Cena egzemplarza wynosi Zł.

Nr. 2.

ROCZNIKI OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ Św. WINCENTEGO à PAULO.

ROK XXVII.



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4.
1925.

TREŚĆ ZESZYTU.

KRONIKA:

Drukarnia Związkowa w Krakowie.


Vincentius a Paulo presbyter, congregationis Missionis
institutor, et primus superior, senectute plenus dierum
et meritorum obdormivit in domino an. dom. 1660 die
27 sept. aetatis suae an. 85 congregationis erectae 35
magna sanctitatis suae relicta opinione
Simon François Turonen.
Pinxit ad vivum
Pet Van schuppen sculpebat 1663

300 LAT...

„Idę do Ojca"... powiedział Chrystus Pan do Apostołów w wieczerniku, wygłaszając ostatnie słowa rozłąki. Odszedł w nim idealny pierwowzór życia prawdziwie niebiańskiego; odszedł — a jednak został. Został, ukryty pod białemi obsłonami sakramentu Miłości, ukryty także w mistycznem ciele Swego kościoła. Pięknością swoją zachwycał coprawda wzrok Ojca, ale go nie zatrzymał na sobie. Przedstawił się Jemu nie sam, lecz jako Głowa ciała mistycznego, jako Szczep winny, to znaczy, że chciał wskazać na członki i latarośle. Toteż przedmiot, na którym spoczął i dotąd jeszcze spoczywa wzrok Ojca niebieskiego, to nie Jezus sam, to nie nasze dusze same, — to „On i my, my i On. „Wy jesteście we mnie, a ja w was"!

Trzysta lat temu dokonał św. Wincenty dzieła wielkiego, a potem poszedł po nagrodę do najwyższego „Ojca Ubogich". Poszedł do nieba i tam przedstawił się jako ojciec licznej rodziny, w której dotąd żyje. Jest w niebie, ale jest także na ziemi: w dziełach, które wyrosły z ducha jego. Trzysta lat już żyje po swej śmierci, trzysta lat przebywa na ziemi po swem chwalebnem wniebowzięciu. Jak się to dzieje, skąd ta nieśmiertelność rzeczy śmiertelnych i przemijających? Św. Wincenty odpowiada, kiedy mówi: Któżto przeznaczył nas do dawania misyj, do pracy nad ordynandami, do konferencyj, do dawania rekolekcyj? Czy to ja? Przenigdy! Czy to ksiądz Portail? Bynajmniej, bo nawet nie myśleliśmy nigdy o tem. Któż więc jest twórcą tego dzieła? To Bóg jedynie!"

Na powołanie Boże, na rozkaz opowiadania ewangelji maluczkim odpowiedział św. Wincenty biblijnem: Otom ja, poślij mnie“. Była to odpowiedź za siebie i za dzieci swe.

Jakie teraz było usposobienie Świętego, kiedy tej misji się podejmował? Warto się o to zapytać, o tem wiedzieć, aby potem móc naśladować, a nawet trzeba wiedzieć, bo jeżeli Bóg zakładał Zgromadzenie, to Bóg je utrzyma, lecz utrzyma na tych samych warunkach, na których założył. — „Ut fideles patris nostri vestigia sequamur“.

Jak święci Apostołowie szli na podbój świata, nie z mieczem, wiedzą, bogactwem, albo z wysokiem urodzeniem, lecz z sercem, gorejącem miłością, przed którą Ateny otwarły swój areopag, Rzym nakazał milczenie swym mówcom, by słuchać wysłańców Galilejczyka, tak i św. Wincenty poszedł na spełnienie swego zadania, uzbrojony w wielką miłość. Była to naturalnie bezgraniczna miłość Boga, która potem wydała z siebie heroiczną miłość dla bliźnich. — Był przecież św. Wincenty przedewszystkiem uosobieniem tej ofiarnej, całopalnej miłości swego bliźniego; to Jego piętno charakterystyczne. Kardynał Mermillod kazał postawić na swym grobie tablicę z napisem: „Dilexit ecclesiam“, ukochał kościół. Czyż takiego samego napisu nie należałoby umieścić na grobie św. Wincentego, za jego miłość dla kościoła, bo kościół to nietylko masa kamieni, która umiejętnie rozłożona, tworzy bazylikę św. Piotra, katedrę biskupią lub kościółek wiejski — kościół, to przedewszystkiem społeczność wiernych, i tych, którzy się źle mają, którzy lekarza potrzebują. Na tych ostatnich wylała się przedewszystkiem miłość św. Wincentego. Kiedy w młodości na próbę była wystawiona Jego wiara, Bóg popchnął Go w stronę miłosierdzia, jakgdyby mu chciał powiedzieć: Wszystko w wierze jest tajemnicą, Trójca jest tajemnicą, Wcielenie to jest tajemnicą, Odkupienie jest tajemnicą, ale nie jest tajemnicą ubogi, dziecko podrzucone, chory w gorączce. Nie jest niebezpieczną spekulacją odziewanie nagich, karmienie zgłodniałych, pocieszanie płaczących. Wiara jest tajemnicą, ale nie jest tajemnicą

poświęcenie, miłosierdzie, miłość. Na miłości oparł się św. Wincenty, a na miłości Jego oparła się myśl Boża, że „zawsze ubogich między sobą mieć będziecie". — Św. Wincenty dlatego nie napisał sumy teologicznej, ale napisał sumę miłosierdzia chrześcijańskiego.

Kilkadziesiąt lat temu władze japońskie, przerażone szerzącą się zarazą trądu, kazały wszystkich nieszczęśliwych, półżywych jeszcze, wrzucić do głębokiego dołu i przykryć warstwą wapna. Ginęły tysiące, i ani jedna łza, albo odrobina żalu nie towarzyszyła jękom konających. W tym samym czasie, w tej samej Japonji katolickie zakony opatrywały trędowatym poganom ich cuchnące rany w szpitalach, własnym kosztem wzniesionych. — Wspaniałe jest rzeczywiście miłosierdzie chrześcijańskie, szczytne jego dzieła! — a pierwszym ich patronem i opiekunem jest św. Wincenty. — Trzysta lat z dziejów miłości bliźniego, zapoczątkowanej i ożywianej przez wielkiego ducha św. Wincentego! Czy to zawsze była, jak u pierwowzoru, ta miłość bliźniego złota, czysta t. j. dla Boga? Piękną bowiem rzeczą jest kochać prawdę, dobro, lecz to nie wystarczy. Można kochać Bożą nawet prawdę, Boże dobro, Boży obraz i podobieństwo, a kochać dla siebie. Największy samolub: szatan, kochał także Boże przymioty, ale dla siebie. — Św. Wincenty dla Boga kochał bliźniego, i Boga w bliźnim; ten przykład zostawił dzieciom, aby wiernie szły w ślady Jego, bo tylko tak pojęta miłość jest spełnieniem zakonu, i częścią powołania misjonarskiego. „Ut fideles filii Patris nostri vertigia sequamur".

Serce do wielkich przeznaczone zadań musi się najpierw zrobić małem przez pokorę, by nie poszło drogą pychy, która jest drogą śmierci. Stąd wielkości złudne, na pysze oparte, w gruzy się rozsypują. Prawdziwa zaś wielkość modliła się kornie w Ogrojcu, i dlatego została wywyższoną. — Genjusz miłosierdzia, bohater, którym się chlubi ludzkość, a w własnej opinji „uczeń czwartej klasy, istota gorsza od szatana": oto św. Wincenty, jako ksiądz Wincenty i jako założyciel Zgromadzenia. — Pokora zbiorowa Zgro-

madzenia ma zeń zrobić według zdania św. Założyciela „ziarno gorczyczne", które, jeżeli nie będzie ukryte, nie wyda owocu; jako zarazy unikać winno gonitwy za pochwałą i poklaskiem ludzkim, a z pomyślnego rozwoju innych rodzin duchownych, tylko cieszyć się ma, bo „któżby dał, żeby wszystek lud prorokował".

Przy kołysce Zgromadzenia stała za sprawą św. Wincentego ofiarna miłość bliźniego, z miłości Bożej poczęta, i tej miłości siostra: pokora. Od nich to otrzymało Zgromadzenie jako wiązanie: długowieczność i dar ciągłego odmładzania się. — Nato też, żeby po tegorocznych uroczystościach jubileuszowych, obchodzona kiedyś 500, a nawet 1000-letni jubileusz, trzeba jednego tylko: żeby dzieci wiernie wstępowały w ślady swego Ojca. „Ut fideles filii Patris sui vestigia sequantur".

Założenie kamienia węgielnego pod Kościół św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, kresowe miasto na zachodnich rubieżach Polski, było w niedzielę 27 września świadkiem uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się już kościół św. Wincentego, patrona nowej parafji. Przy kościele stanie nasz zakład wychowewczy, którego budowa niebawem się rozpocznie. Z okazji tej uroczystości zamieściła „Gazeta Bydgoska“ w Nr. 224 artykuł, który tu przytaczamy.

Najszczytniejsza nauka Jezusa Chrystusa: miłości Boga i bliźniego, oraz jednolita organizacja kościoła stworzona przez Boskiego Założyciela, zapewniają trwałość i ciągły rozwój Kościołowi Katolickiemu, którego „bramy piekielne nigdy nie zwyciężą“.

Znaczenie obu tych momentów zrozumieli założyciele Państwa Polskiego, Mieszko i Bolesław Chrobry przed 1000 prawie lat, a Polska i naród polski w ciągu całego swego istnienia doświadczały wciąż tej prawdy, że stojąc wiernie przy Ewangelji, pod skrzydłami organizacji Kościoła Katolickiego, można dojść do największego rozkwitu, oraz przetrwać chwile najcięższej niewoli.

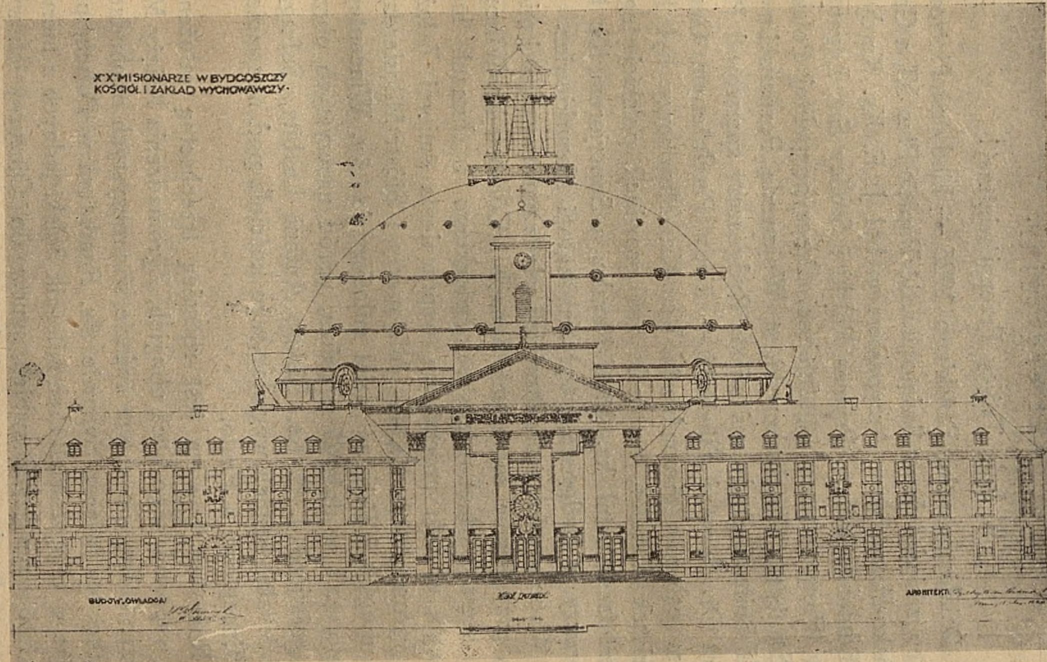
W Bydgoszczy powstaje nowa świątynia Pańska pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo, który ze Swymi synami, Księżmi Misjonarzami, oraz Swemi córkami, Siostrami Miłosierdzia, od 300 z górą lat praktykuje w życiu codziennem miłość Boga i miłość bliźniego. To też podwójnie radować się musimy wszyscy z powstania w naszem mieście tego nowego środowiska życia religijnego i narodowego.

Przebieg uroczystości.

O godzinie 3-ciej po południu zebrały się wszystkie bydgoskie towarzystwa i bractwa, oraz rzesze wiernych na placu budowy kościoła przy ulicy Ossolińskich. W wyciągniętem już pod dach prezbiterjum zajęli miejsce przedstawiciele rządowych władz cywilnych i wojskowych, rady miejskiej i magistratu, zakonnice i licznie zebrani księża, którzy zjechali na tę uroczystość z całej Polski, jakoteż nasi księża proboszczowie i katecheci z ks. prałatem Malczewskim na czele. Przed prezbiterjum na miejscu, gdzie stanie w przyszłości okrągła nawa bazyliki, skupili się wierni, wśród których szpaler chorągwi otwierał drogę dla oczekiwanego Najdostojniejszego Pasterza.

Około godziny $3^1/_2$ przyjechał wprost z Torunia pod kościół ks. Biskup Laubitz, witany przez księży misjonarzy i bractwo strzeleckie. Wśród lasu malowniczych chorągwi, przy śpiewie chóru „Ecce sacerdos Dei" przeszedł nasz Pasterz na miejsce, gdzie stanie ołtarz główny. W czasie, gdy nakładał szaty pontyfikalne, odśpiewał chór pieśń o św. Wincentym a Paulo, a kler odmówił antyfony i psalmy.

Na stole, który stoi u stóp krzyża, leży kamień węgielny, nóż, kielnia i młotek, puszka dla aktu erekcyjnego, do której włożono niedzielne gazety bydgoskie, monety i banknoty. Ks. Biskup pobłogosławił miejsce, gdzie miał założyć kamień węgielny, po modłach poświęcił go, robiąc na nim nożem trzy znaki Krzyża św. Potem razem z klerem odmówił po łacinie litanję do Wszystkich Świętych i zaczęto podpisywać akt erekcyjny. Pod podpisem księdza Prymasa Kardynała Dalbora i ks. Biskupa Łukomskiego, pierwszy położył swój podpis konsekrator, ks. Biskup Laubitz, dalej ks. prałat Malczewski, inicjator budowy, ks. wizytator Słomiński, wizytatorki Sióstr Miłosierdzia z Chełmna, Krakowa i Warszawy, oraz dyrektorowie i superjorzy Księży Misjonarzy. Z kolei podpisali akt erekcyjny przedstawiciele władz państwowych, miejskich, kierownicy sodalicji, bractw, repre-



Szkic frontowy budującego się kościoła w Bydgoszczy.

zentanci prasy i wierni. Z ambony odczytał ks. Słomiński akt erekcyjny.

Akt erekcyjny.

W Imię Trójcy Przenajświętszej!

Działo się roku Pańskiego 1925 — kiedy na Piotrowej Stolicy zasiadał Jego Świątobliwość Papież Pius XI, a Gnieźnieńsko-Poznańskim Arcypasterzem był J. E. Ks. Kardynał Dr. Edmund Dalbor, Prymas Polski i Stolicy Św. Legat — kiedy Prezydentem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej był Stanisław Wojciechowski, a Wojewodą Poznańskim hr. Adolf Bniński, rządy zaś miasta Bydgoszczy sprawował Prezydent Dr. Bernard Śliwiński — kiedy Przełożonym Generalnym całego Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy był Ks. Franciszek Verdier, na czele zaś prowincji polskiej tegoż Zgromadzenia stał ks. Józef Kryska, a Superjorem Ks. Ks. Misjonarzy w Bydgoszczy był Ks. Antoni Mazurkiewicz.

W obecności przedstawicieli władz państwowych i miejskich, przy licznie zebranych Synach i Córkach św. Wincentego, szeregu duchowieństwa świeckiego i tłumach ludu wiernego, w dniu uroczystym wspomnienia śmierci Założyciela Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, Ojca ubogich i Patrona dzieł miłosierdzia, św. Wincentego a Paulo, t. j. w dniu 27 września, wśród uroczystych obrzędów, poświęcił J. E. Ks. Biskup Antoni Laubitz, Sufragan Gnieźnieński, kamień węgielny tego kościoła pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo.

Rok ten bowiem jest rocznicą trzechsetną założenia przez wspomnianego Ojca ubogich, Zgromadzenia Księży Misjonarzy, którzy po całym świecie w uroczystych obchodach pamiątkę tę święcą. Synowie św. Fundatora w Polsce, pamiętając o tem, że wielki ten miłośnik Polski jednych z pierwszych i to najmilszych swoich synów do Ojczyzny ich wysłał, pragnęli, aby na ziemiach Polski stanął pomnik chwały św. Założyciela, któryby pamiątkę tego jubileuszu uwiecznił. Postanowili więc zbudować na cześć swojego Założyciela

świątynię i zakład wychowawczy dla kandydatów do stanu misjonarskiego. Spełniając zaś życzenie Arcypasterza Archidyecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, obrali miasto Bydgoszcz na miejsce pomnika tego. Rada miasta Bydgoszczy wraz ze swym godnym Prezydentem, pragnąc ułatwić spełnienie tego zamiaru, ofiarowała pod tę budowę Zgromadzeniu Ks. Ks. Misjonarzy wielkodusznie piękny i obszerny plac na „Bielawkach“, gdzie dla dobra wiernych przedewszystkiem kościoła było potrzeba. Jego Eminencja Ks. Arcypasterz utworzył z tej dzielnicy miasta parafję pod wezwaniem św. Wincentego i Synom tego Świętego na wieczne czasy ją oddał. — Wobec tego w roku przeszłym przystąpili Księża Misjonarze, ufni w pomoc Bożą, do wykonania tego dzieła. Plany budowy wykonał architekt Adam Ballenstaedt, a prowadzenia budowy podjął się budowniczy Maksymiljan Garstecki, obydwaj z Poznania. — Za szczególnym błogosławieństwem Bożem, położono szczęśliwie w roku ubiegłym znaczną część fundamentów, obecnie zaś ukończono prezbiterjum z przylegającą częścią budynku, przeznaczoną na zakrystje.

Poświęcając ten kamień węgielny i część budowy na chwałę Bożą oddając, chce Zgromadzenie Ks. Ks. Misjonarzy prowincji polskiej, wraz z czcicielami tego Ojca ubogich w tym roku jubileuszowym i w dniu poświęconym czci św. Wincentego a Paulo, zanucić Bogu Wszelkiego Miłosierdzia hymn uwielbienia i wdzięczności za dar trzechsetletniego istnienia i wysławiać swego Świętego Założyciela.

Przemówienie ks. Biskupa.

Po skończonym podpisywaniu, wśród modłów, przygotowano zamieszkę wapna. Trzymając rękę na kamieniu węgielnym w czasie jego zamurowywania, poświęcił go ks. Biskup. Z kolei w trzech odstępach pokropił fundamenta kościoła i wrócił do kamienia węgielnego intonując „Veni Creator“. Gdy odśpiewano podniosły hymn, przemówił ks. Biskup w te mniej więcej słowa:

„W imieniu ks. Kardynała Dalbora, któremu choroba nie pozwoliła przybyć na tę uroczystość i w swym własnym imieniu wyrażam radość, że w Bydgoszczy powstaje ten kościół. Bydgoszcz więcej aniżeli inne miasta potrzebowała tego przybytku Bożego. Niemcy przez półtora wieku silili się, ażeby z tego miasta zrobić źródło germanizacji na okolicę i w tym celu utrudniali celowo normalny rozwój kościoła katolickiego. W Bydgoszczy nie budowano kościołów, a te, które były, nie mogły pomieścić wiernych, garnących się do Boga. Temu krzyczącemu brakowi zapobiega poświęcona świątynia, ona ma rozszerzyć wpływ katolicyzmu i polskości wśród wiernych tego miasta. Oby ten wspaniały przybytek Boży zapełniał się wiernymi. Księża Misjonarze napewno przygarną wszystkich tych, którzy szukali kościoła i jego oddziaływania na swe dusze.

Raduję się i jestem przekonany, że społeczeństwo bydgoskie, oraz miasto rozumie doniosłe znaczenie tej nowej placówki. Ufam, że wszyscy pomogą Ks. Misjonarzom, którzy sami tak wielkiego dzieła nie byliby w stanie doprowadzić do końca. Współdziałanie społeczeństwa tutejszego i mieszkańców jest konieczne i z pewnością nie znajdzie się wśród obecnych taki, któryby za lat parę mógł sobie powiedzieć: nie przyłożyłem cegły do tej budowy. W końcu udzielił Najprzewielebniejszy ks. Biskup błogosławieństwa wszystkim tym, którzy poświęcili już swoje trudy, oraz tym, którzy wesprą zbożne dzieło i będą współdziałać w wykończeniu kościoła, wreszcie wszystkim obecnym.

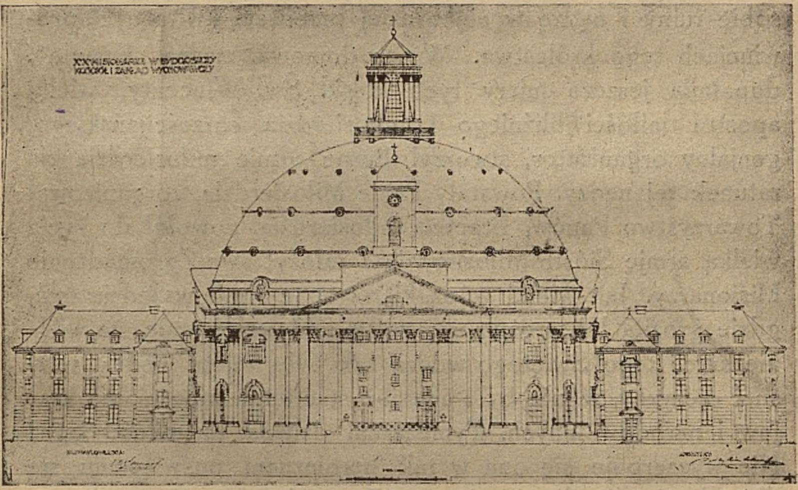
Po błogosławieństwie wygłosił inicjator budowy Ks. wizytator Słomiński podniosłe kazanie.

Kazanie ks. Kaspra Słomińskiego.

Wysławiajcie męże chwalebne i Ojce nasze w rodzaju swoim. (Ekl. 44, 1).

W dokumencie, który przed chwilą odczytałem, a który na wieczną rzeczy pamiątkę wmurowaliśmy we fundamenta tej budowy oświadczyliśmy, iż w uroczystości dzisiejszej pra-

gniemy śpiewać hymn uwielbienia dla św. Wincentego, za jego dzieła, którymi tak krzepiła się Ojczyzna nasza, że Kościół ten i Zakład pod jego wezwaniem wzniesiony ma być po wieczne czasy pomnikiem naszej wdzięczności za tę miłość, jaką On Polskę ukochał, i za synów i córki, które jej na pomoc wysyłał. W roku tym po całym świecie idą ku niebu szczególnie uroczyste pienia na uwielbienie św. Win-



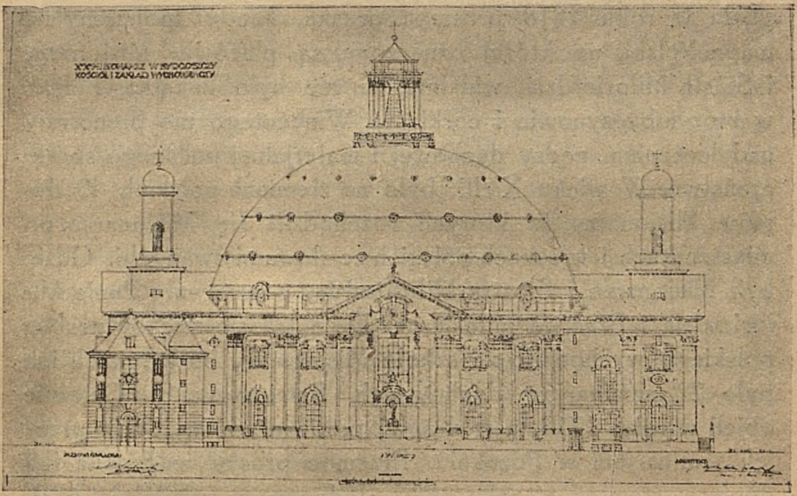
Widok z tyłu od ul. Kopernika.

centego. Rok ten bowiem jest trzechsetną rocznicą założenia przez św. Wincentego jednego z jego dzieł i to dzieła podstawowego, t. j. Zgromadzenia Księży Misjonarzy. To też Misjonarze po całym świecie rozsiani, idąc za zachętą Ojca św., w uroczystych obchodach święcą ten radosny jubileusz, wielbiąc swojego Założyciela wraz ze wszystkimi czcicielami tego wielkiego Apostoła Miłosierdzia. Czemuż jednak synowie tego Świętego na ziemiach polskich pragną głośniejszy i uroczystszy jak gdzieindziej hymn jubileuszowy Ojcu swemu zaśpiewać? Czemuż zapragnęli wielkiego, trwałego pomnika dla tej rocznicy? Bo wielki ten Ojciec Ubogich wyróżniał

w miłości swojej Polskę i szczególną ku niej odznaczał się hojnością. Słuszne więc, aby w tej ziemi polskiej wznosił się ku Niemu wyróżniający się wśród innych hymn uwielbienia, słuszne to bardzo, aby więcej był on uczczony tam, gdzie więcej dobrego czyniła jego miłość.

Św. Wincenty a Paulo był Francuzem i żył w czasach, gdzie ojczyzna jego, Francja, była doświadczona wielkiemi klęskami. Był to wiek XVII. Wojna 30-letnia zostawiła po sobie ruiny i nędzę w najbardziej przedtem kwitnących prowincjach tego królestwa. Wojna domowa, zwana „Frondą“, dopełniła jeszcze miary tych klęsk. Św. Wincenty, wielki apostoł miłości bliźniego i miłosierdzia chrześcijańskiego, genjalny organizator, stworzył liczne armje miłosierdzia na ratunek tej nędzy. Powstały Panie Miłosierdzia, zorganizował Towarzystwo Panów, Bractwa miłosierdzia, powołał do życia wielką armję Sióstr Miłosierdzia i założył swe Zgromadzenie Misjonarzy. Jak wielki wódz kierował te armie wszędzie tam, gdzie groziła lub srożyła się nędza. Zdawałoby się, że wielkie serce tego Świętego wodza tak było zajęte nędzą własnej ojczyzny, iż nie było mu już stać tętna miłości dla krajów i narodów innych. Tymczasem dziwna ta miłość jego! Nie wyczerpuje się ona w tak heroicznem poświęceniu się dla tak nieszczęśliwej wówczas Francji! Jakby niczem innem zajętą nie była, tak wydatnie zajmuje się ratowaniem nieszczęśliwych niewolników w Tunisie, gdzie sam św. Wincenty dźwigał niegdyś kajdany niewoli. Nieszczęśliwa Irlandja woła o ratunek i wysyła tam św. Wincenty swoich Misjonarzy, choć ich tak potrzebuje we Francji. Polska wówczas była jeszcze nieszczęśliwsza, jak Francja, bo ogniem i mieczem pustoszyli ją liczni wrogowie. Królową tego tak ciężko doświadczonego kraju była Marja Ludwika, żona króla Jana Kazimierza. Była ona przedtem w Paryżu uczennicą św. Wincentego w uczynkach miłosierdzia. Należała do najgorliwszych Pań Miłosierdzia i cieszyła się duchownem kierownictwem Świętego. Jako Królowa Polski zwróciła się do św. Wincentego, przedstawiła mu nędzę moralną i materjalną swego

nieszczęśliwego królestwa, opisywała brak duchowieństwa, któreby stało na wysokości swego zadania — i prosiła tego wielkiego wodza miłosierdzia o pomoc. Św. Wincenty, choć tak bardzo potrzebuje swych Misjonarzy i Sióstr dla ratowania Francji, wysyła do Polski w r. 1651 pięciu Misjonarzy, a w roku następnym zastęp Sióstr Miłosierdzia. Na czele Misjonarzy, wysyła ks. Lambert'a, którego uważał za swoją



Widok boczny od Aleji Ossolińskich.

prawą rękę, a gdy go do Polski wysyła, mówi, że jakby sobie oko wyrywał. Nie żałuje go jednak dla Polski. Zaledwie ci dzielni synowie jego do Ojczyzny naszej, wojną skołatanej, przybyli, wybuchła zaraza, która srożyła się nawet w Warszawie i Krakowie. Wyuczeni w szkole św. Wincentego — organizują zaraz Misjonarze ratunek, sami poświęcając się bez miary. Ks. Lambert wkrótce pada ofiarą swego poświęcenia. Św. Wincenty nie żałuje nowej pomocy i wysiłków i wysyła znów dalej co najdzielniejszych swych uczniów. Św. Krzyż w Warszawie stał się jakby główną kwaterą tej nowej armji, którą kierował św. Wincenty, a z domu św.

Kazimierza w Warszawie szły na całą Polskę gdzie tylko wołała ku nim nędza, Jego córki... I wkrótce po całej Polsce misjami budzili synowie św. Wincentego wiarę zamarłą. Już w r. 1674 jest misja w Chełmnie, w djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w r. 1680. W Gdańsku, przy kościele św. Wojciecha w r. 1713 otwierają placówkę misyjną, z której bronią Polski przed protestantyzmem i budzą ducha katolickiego na Pomorzu, dopóki ich stamtąd nie wygnała w roku 1818 przemoc pruska. Kiedy spojrzymy na mapę Polski, na której oznaczone są placówki Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, widzimy, że nie było zakątka Polski, w którymby synowie i córki św. Wincentego nie pracowały nad leczeniem nędzy duchowej i materjalnej polskiego społeczeństwa. W wieku XVIII. było na ziemiach polskich 40 domów Misjonarzy, z których rozchodzili się Misjonarze po miasteczkach i wioskach polskich ze słowami ewangelji. Gdzie byli Misjonarze i Siostry Miłosierdzia, powstawały Panie Miłosierdzia i Bractwa miłosierne. Dwie trzecie duchowieństwa polskiego wychodziło ze szkoły Misjonarzy, bo w rękach ich było 22 seminarjów duchownych. Seminarjum w Gnieźnie objęli w roku 1718, a w drugiej połowie wieku XVIII. przejęli seminarjum w Poznaniu. Przemoc pruska wypędziła ich dopiero stamtąd w roku 1836. Jednego z najzdolniejszych swoich współbraci, pierwszego swego Wizytatora Polaka, Bartłomieja Tarło, dali stolicy poznańskiej na pasterza.

Nic dziwnego, że zaborcy nasi, co postanowili zniszczyć katolicyzm wśród nas i zabić polskiego w nas ducha, uderzyli ze wściekłością na synów św. Wincentego i zburzyli ich siedziby. Nie śmieli jednak rozpędzić całkowicie armji Sióstr Miłosierdzia. I tam pod zaborem rosyjskim i tu taj wśród przemocy pruskiej, biały kornet Sióstr Miłosierdzia głosił niezniszczalność i triumf miłosierdzia chrześcijańskiego; głosił potęgę dzieł św. Wincentego. Czyż więc dziwno Wam, że my, co w potęgę ducha św. Wincentego się wpatrujemy, pragniemy mu śpiewać jak najgłośniej hymn uwielbienia w tym wielkim roku jubileuszu? Duch św. na-

wołuje nas do tego słowami: „Wysławiajmy męże chwalebne i Ojce nasze w rodzaju swoim“.

Miłość św. Wincentego dla Polski zasługuje na pomnik naszej wdzięczności. Przyjaciół Polska wśród możnych nie miała i nie ma wiele. Jeden z największych i najwierniejszych jej przyjaciół, to był i jest wielki Apostoł miłości, św. Wincenty. Chcemy się o tem przekonać, weźmy do ręki kilkunastotomowe dzieło o św. Wincentym, które świeżo odznaczyła Akademja Francuska, a które zawiera nieprzeliczone listy św. Wincentego. Wśród tych listów jest przeszło 100, które ten Święty pisał do różnych osób, a zwłaszcza Misjonarzy w Polsce. Odkąd bowiem królowa polska odwołała się do jego pomocy, nie przestaje się do końca życia swego troszczyć gorąco o Polskę. Niema miesiąca, w którymby nie wysyłał listów do Polski, a często i dwa i trzy na miesiąc w których się dopytuje o losy króla i królowej, o powodzenie oręża polskiego, o stan ludu, o sprawy Kościoła. Oświadcza ciągle, że modli się ze swymi Misjonarzami za Polskę, raduje się powodzeniem, smuci się smutkami Polski. Coraz to nową śle do Polski pomoc, kieruje pracą Misjonarzy, podnieca ich gorliwość. Kilka dni przed swoją śmiercią pisze ten gasnący już dla tego życia starzec jeszcze list do Polski. Czyż podobno przypuścić, aby w niebie zmieniła się jego miłość do niej? Tam oto na tym przeciwnym wzgórzu wznosi się jeszcze pomnik największego wroga Polski — jakby straszne widmo, co przygnębia serca nasze. Niechże tu na otuchę serc naszych stanie pomnik tego wielkiego miłośnika Polski, który nam będzie przypominał, że mieliśmy i mamy, wielkich i możnych przyjaciół. Tam pomnik nienawiści ku nam, tu pomnik miłości. A pomnik ten przypominać nam zawsze będzie, że ponad wszystko mocniejsza jest miłość. Ale ten pomnik, co stawiamy, to pomnik, który się św. Wincentemu należy nietylko od synów jego. To pomnik, który mu się od Polski całej należy. Wyjdźmy więc z tej uroczystości z tem mocnem postanowieniem w sercu, że każdy z nas przyłoży cegiełkę do tego

pomnika. Módlmy się też gorąco, aby Bóg dopomógł, by ta świątynia na cześć św. Wincentego stanęła jak najprędzej. Słuszna bowiem jest rzecz, aby jak najprędzej rozbrzmiewała tu chwała i cześć dla wielkiego miłośnika Polski, św. Wincentego. Amen.

Po poświęceniu kamienia węgielnego zebrali się miejscowi uczestnicy uroczystości, jakoteż zaproszeni goście w pięknie i wzorowo urządzonym Zakładzie św. Florjana dla sierot i chorych, będącym pod opieką Sióstr Miłosierdzia. Pokaźnie przedstawiała się liczba przybyłych z wszystkich stron Polski Księży Misjonarzy, z księdzem wizytatorem Słomińskiem na czele. Sióstr Miłosierdzia było także dużo obecnych. Przybyły między innemi Siostry wizytatorki trzech polskich prowincyj. — Zebranych zaszczycił swą obecnością ksiądz biskup.

Przybywającego Dostojnego Pasterza witały sieroty Zakładu św. Florjana w liczbie około 60, których ks. Biskup obdarzył obrazkami i pobłogosławił, dalej Siostry Miłosierdzia z Bydgoszczy, pracujące w szpitalu św. Florjana, Zakładzie Dietza i szpitalu miejskim. Następnie przywitali Najdostojniejszego Pasterza zebrani goście: gen. Thomée, prezydent Frydrychowicz, prezes inż. Janicki, dr. Chmielarski, starosta Niesiołowski, inż. Ballenstädt, poseł Petrycki, dyrektor Hańczewski, dr. Kantak, dr. Montowski, dr. Szymanowski, dyrektor Zambrzycki, ks. prałat Malczewski, ks. prob. Putz, ks. prob. Konopczyński, ks. dziekan Jaworski, radca Żeromski, radca Raczkowski, dyr. Idżkowski Leon, dyr. Biechowiak, prezes Gaworzewski, przedstawiciele prasy.

Zaproszeni przez Księży Misjonarzy, udali się goście z ks. Biskupem na czele na obiad, podczas którego w bardzo miłem nastroju omawiano dotychczasową pracę przy budowie kościoła i organizacji nowej parafji, oraz sprawę dalszych prac, które piętrzą się przed Księżmi Misjonarzami, a które wykonać można tylko przy współdziałaniu wszystkich życzliwych dla Kościoła i Zgromadzenia.

WĘGRY.

Dom Centralny SS. Miłosierdzia podczas rewolucji i komunizmu w r. 1918—1919. — (Korespondencja z Annales z 1922).

Widocznem jest, że Opatrzność Boża, która prowadzi często drogami dla nas niezrozumiałemi, choć zawsze miłosierdziem nacechowanemi, chciała nas przygotować na wielkie próby, kiedy w r. 1918 epidemja „hiszpanki“ zawitała do naszego Domu Centralnego, w którym pięćdziesiąt sześć Sióstr zostało dotkniętych tą chorobą. Ta klęska była rzeczywiście jakby zapowiedzią tych wielkich zaburzeń politycznych, które miały spaść na kraj.

Nasza Najczcigodn. siostra Wizytatorka w oczekiwaniu tych wypadków, na przyjęcie których cały świat się przygotowywał, chciała na wszelką ewentualność, a także przez roztropność i przezorność, zabezpieczyć przed zniszczeniem rzeczy wartościowe domu, jako też część aparatów kościelnych i przedmioty będące w ekonomacie. Zarządziła więc, by je zapakowano i wysłano, częściowo do domów Siostrzyńskich, umieszczonych w okolicznych wsiach, częściowo do kilku rodzin naszych Sióstr. Bielizna została rozdzieloną między Siostry, aby w ten sposób zmniejszyć jej ilość.

31 października 1918. — Rewolucja od dawna tłumiona, a przygotowana skrycie, dziś rano wybuchła. Na ulicach zupełny chaos. Chłopaki uzbrojone we wielkie nożyczki rozbiegają się na wszystkie strony, odcinając odznaki królewskie z kaszkietów i czapek żołnierskich, zamieniając je na chryzantemy

białe, podczas czego naród oszalały z radości krzyczy na całe gardło: „Niech żyje Republika! niech żyje Karoly!"

Nie zaczepiano jednak naszych Sióstr, które wtedy wychodziły na ulice. Tego samego dnia rano siostra Józefa, furtjanka, mając coś do załatwienia w mieście, wyszła wczas rano. Wystraszona, słysząc hałas i strzelaninę, schroniła się do kliniki, obsługiwanej przez siostry nasze. Tam jej radzono, by zdjęła suknię zakonną, by mogła wrócić swobodnie do Domu Centralnego: odmówiła jednak. Prosiła tylko, by ktoś z ludzi uzbrojonych towarzyszył jej. Sierżant, żyd ofiarował się i poprowadził ją przez tłumy ludzi wzburzonych. Aby sobie ułatwić przejście ten „odważny opiekun" krzyczał z całych sił, idąc obok niej „Niech żyje Republika!" — Dzięki temu podstępowi siostra szczęśliwie dotarła do portu. Poczciwy ten człowiek oświadczył na końcu, że nigdy w życiu nie byłby towarzyszył innej zakonnicy, tylko Siostrze Miłosierdzia, dlatego, że są bardzo popularne.

Tego samego dnia popołudniu, straszna wieść się rozeszła po mieście, wprawiając w zdumienie wszystkich jego mieszkańców. Hrabia Tisza, najenergiczniejszy z naszych mężów stanu, został zamordowany ręką żołnierzy, przekupionych przez demokratów.

Bolesne przeczucie zaciężyło na najlepszych rodzinach z arystokracji, które przecież liczyły wielu zwolenników polityki hr. Tiszy.

1 listopada. — Król, aby zapobiec większemu nieszczęściu, ogłosił hr. Karoly prezydentem ministrów.

Wszystkie armje zostały tego samego dnia cofnięte ze wszystkich frontów, ale to cofnięcie mogło wywołać największy nieład. Postanowiono zawrzeć pokój za wszelką cenę. Komisja udała się w tym celu do Belgradu do generała francuskiego Franchet d' Esperay, który przyjął ją dość zimno.

Demokraci otworzyli więzienie i puścili na wolność nietylko przestępców politycznych, ale też i blisko sześciuset najniebezpieczniejszych łotrów. — Policja została usunięta;

by jednak nie narażać mieszkańców na gwałty wyswobodzonych rozbójników, utworzono gwardję narodową, złożoną z obywateli i młodych ludzi, która zorganizowała patrole, czuwające nad bezpieczeństwem każdego domu. Księża i zakonnicy również zostali do tego przydzieleni; nasi Księża Misjonarze musieli także należeć do tej gwardji narodowej.

Wszędzie popełniano grabieże i rozboje; przechodniów lepiej ubranych ograbiano na ulicy, w biały dzień. Być porządnie odzianym znaczyło to, narazić się na pewny rabunek.

Od 19 listopada codziennie odmawiałyśmy różaniec, aby się oddać pod szczególniejszą opiekę naszej Matki Niepokalanej.

7 listopada, święto Bł. Jana Perboyre'a. Siostra służebna szpitala św. Szczepana została zawiadomiona przez dyrektora szpitalnego, że jej życie jest w niebezpieczeństwie. Trzeba więc było ją natychmiast odwołać i schronić. Jakie to było wtedy dla przełożonych zmartwienie, ta wiadomość, że sto dziesięć sióstr w szpitalu zostało bez swej przewodniczki! Tymczasem siostra Ekonomka wyznaczoną została na jej zastępczynię.

16 listopada ogłoszono Republikę. Równocześnie Czesi, Rumuni i Serbowie wkroczyli do Węgier, zajmując terytorja, które im przyznała Ententa. Odtąd niemożliwą się stała korespondencja z 58 domami naszemi. Trzeba było również zmienić dużo Sióstr z posad nauczycielskich, gdyż Czesi zaraz zaprowadzili język słowacki w szkołach.

Po zajęciu prowincji pogranicznych przez aljantów, wiele rodzin z tych okolic przyszło szukać schronienia w stolicy, powiększając jeszcze ilość uciekinierów wojennych. Wtedy nie sposób było znaleść mieszkań. Zajmowano bezwzględnie mieszkania wolne obywateli, nie zważając na ich słuszne zażalenia. Zmuszono nawet klasztory, by przyjęły na mieszkanie pewną część ewakuowanych. — Dla tej przyczyny nasi Misjonarze musieli przyjąć czterdzieści sierót, którymi nasze dwie siostry się zaopiekowały. My ze swej strony ciągle drżałyśmy o nasze sale zarezerwowane dla

sióstr rekolektantek. Na zajęcie tych sal przeznaczono stu żołnierzy, lecz dobry Bóg nie dopuścił, by oni zostali naszymi przymusowymi gośćmi.

W grudniu dzienniki zaczęły głośno atakować szkoły katolickie, żądając zniesienia ich i równoczesnej zmiany na bezwyznaniowe. Rozeszła się wiadomość, że na wzór bolszewików rosyjskich utworzoną została „gwardja czerwona", która się dopuszczała rozmaitych ekscesów.

24 grudnia, wstając na Pasterkę, spostrzegłyśmy, że elektryka nie funkcjonuje z powodu wypadku zaszłego w głównem biurze. Zaświeciłyśmy świece, a podczas Mszy św. północnej, nasza kaplica przedstawiała widok katakumb. Złączone z wiernymi pierwotnego Kościoła, zapomniałyśmy na chwilę o troskach i obawie, radując się obecnością Boskiego Dzieciątka, Króla pokoju.

Jednak następne noce były coraz mniej spokojne. Słychać było co chwila strzelaninę, a w nocy św. Sylwestra, „Czerwoni" po pijanemu strzelali do spokojnych przechodniów. 20 lutego dowiedziałyśmy się ze strachem, że komuniści zajęli Kolegjum OO. Jezuitów, i że dom splądrowali. Kaplicy nawet nie oszczędzono, a policja była bezsilna.

4 marca. — Na posiedzeniu Rady miasta omawiano sprawę posług w szpitalach. Ponieważ dwa tysiące pielęgniarek, które powróciły z frontu i ambulansów, były bez środków do życia, uradzono, że trzeba oddalić siostry Miłosierdzia z głównych szpitali stolicy, a zastąpić je pielęgniarkami. Ale p. Csupor, radny miasta oświadcza po głosowaniu, że pp. lekarze i profesorowie szpitali sprzeciwili się temu, mówiąc, że obejść się nie mogą bez pomocy SS. Miłosierdzia, że wtedy tylko się zgodzą na pielęgniarki świeckie, o ile te przejdą kurs dwuletni. Postanowiono więc zaprowadzić na razie kursa pielęgniarskie w dwóch szpitalach. Naraz wśród posiedzenia wstaje jeden demokrata-socjalista, i napadając w sposób nienawistny na Siostry Miłosierdzia, zarzuca im brak dyscypliny, sumienia i serca i stara się udowodnić fałszywymi faktami swoje twierdzenia. Wobec tych

przedstawień nieprzychylnych, dyrektor generalny szpitala cofa się i oświadcza, że zrzeka się pomocy Sióstr; kilku lekarzy bojaźliwych idzie za jego przykładem. Nieprzyjaciel więc wszelkiego dobra chwilowo zwyciężył i zdawało się, że dopiął swego celu. Lekarze znali pracę Sióstr i ich poświęcenie, sami też dobrze rozumieli jaką krzywdę wyrządza się tym biednym chorym i jaką szkodę ponoszą na duszy, z powodu tego brutalnego wypędzenia pokornych sług Bożych. Miasto zadecydowało, że oddali się Siostry z kuchni, zostawiając inne, dopóki pielęgniarki nie ukończą swego kursu. W szpitalu zarządca oświadczył, że aby zastąpić pięć Sióstr, trzeba mu siedmiu mężczyzn, gdyż niektóre z Sióstr pracują za trzech.

19 marca, święto św. Józefa. — Stosunki polityczne nie poprawiają się, owszem pogarszają się z dnia na dzień; czuje się, że gwałtowna burza nadchodzi. Wszyscy oczekują wypadków, które zbliżają się głucho i w sposób tajemniczy. Socjaliści, demokraci coraz więcej się rozzuchwalają. Wszelka władza jest w ich rękach i zaczynają działać bez zasłony na niekorzyść katolików i ich wiary. Zabraniają partjom chrześcijańskim zebrań wspólnych, kiedy oni sami ciągle się zbierają i podburzają naród i robotników przez znane hasła: „Precz z księżmi, precz z zakonnikami i zakonnicami!"

Szczególnie nasze biedne Siostry ze szpitali odczuwają skutki tych nieszczęsnych zebrań, bo personal tych zakładów stał się zuchwałym i rozmyślnie Siostrom dokucza; starają się wszelkiemi sposobami uczynić ich pobyt coraz cięższym i niemożliwym.

W niektórych szpitalach nasze Siostry w sposób haniebny obrzucali obelgami tak zwani „eletàrsah" t. j. obywatele rewolucji i pielęgniarki świeckie, które nie cofały się przed żadnem grubjaństwem ani potwarzą.

Administracja szpitalna dała wreszcie rozkaz tefonicznie, by w ciągu 24 godzin odwołano wszystkie Siostry ze szpitala św. Władysława. W nieobecności Czcig. S. Wizytatorki, siostra asystentka odpowiedziała energicznie, że mając za-

kontraktowany z magistratem pobyt Sióstr w szpitalu, nie wolno żadnej stronie kontraktu zerwać bez uprzedniego 6-miesięcznego wypowiedzenia.

22 marca rano dowiedziałyśmy się, że wczoraj wieczorem partja demokratyczna złączyła się z partją komunistyczną i że nim temu zdołano przeszkodzić, trzydziestu śmiałków ogłosiło na Węgrzech wzorem Rosyjskim republikę sowiecką. My wiedząc jaki teror panuje w Rosji, odkąd istniał ten nowy rząd, byłyśmy w największej trwodze na samą myśl, że tyle nieszczęść może spaść na nasz kraj, na Kościół, na nas samych i na wszystkie Zgromadzenia zakonne.

Nasze przeczucia niestety zbyt prędko się spełniły! Rewolucja Czerwona, oddawna była przygotowana przez pisma rewolucyjne, które redagowane i drukowane pod wpływem i za pieniądze rosyjskie, wszędzie roznosiły nienawiść do Boga i Kościoła, zapalając równocześnie w niższych warstwach narodu pragnienie przewrotów społecznych.

Wszystkie dzienniki zniesiono, jeden tylko wychodzi „Voros Ujsag“ Gazeta czerwona, jako organ komunistów. W niej rozgłaszali komuniści najszpetniejsze kłamstwa i potwarze na Kościół i jego sługi; występowali wogóle przeciw społeczeństwu burżuazyjnemu, a przedewszystkiem przeciw prawu własności. W tym dzienniku co rano ogłaszano nowe prawa. Kara śmierci grozi tym, którzy się do tego nie zastosują. Jest to niezawodnym środkiem, zmuszającym wszystkich obywateli do zakupienia tej gazety, a więc do wszczepiania i rozszerzania powoli trucizny, t. j. doktryn i obyczajów komunistycznych.

Jednem z pierwszych zarządzeń było zerwanie węzłów łączących królestwo św. Szczepana z Stolicą św. Piotra. Seperacja Kościoła od państwa została ogłoszoną zaraz po powstaniu nowego rządu; wskutek niej wszystkie kościoły będą upaństwowione i staną się własnością rządu.

Zostawiono jednak wiernym jeszcze na niedzielę następną wolność pójścia do kościoła dla odbycia nabożeństw parafjalnych; lecz księża dostali rozkaz, by zawiadomili swe

owieczki, że świątynie będą zamknięte nazajutrz i będą zamienione na sale teatralne, taneczne i na miejsca zebrań ludowych, nawet na stajnie i magazyny w niektórych częściach miasta.

Na te groźby cała ludność chrześcijańska powstała; podniósł się ogromny okrzyk protestu i oburzenia wśród szerokich mas tych ludzi, o których myślano, że będą ślepo posłuszni i gotowi na spełnienie wszystkich rozkazów. Przed tą odważną manifestacją cofnęli się komuniści; nie mieli śmiałości na zamykanie kościołów gwałtem i wycofali dekret, zabraniający obrzędów religijnych.

25 marca — święto Zwiastowania. Pomimo, że chmury ciemne zasłaniają nam horyzont i burza tuż nad głowami nam huczy, oddajemy się w zupełności na wolę Opatrzności Bożej i pełni błogiej nadzieji odnawiamy nasze święte zobowiązania ślubne ze świętym entuzjazmem, który u nas wyrabia gotowość do przyjmowania naprzód wszystkiego, co Bóg nam przeznaczy: czy prześladowanie, czy śmierć nawet.

Pan nasz chciał, nim podzielimy Jego kielich goryczy, umocnić nas i przywiązać jeszcze ściślej do Swojego Boskiego Serca, ażeby nas potem od Niego nic nie mogło oderwać.

Przed południem tegoż dnia ostrzegła nas osoba nam przyjazna, że rozpędzenie gwałtowne Zgromadzeń zakonnych już jest w projekcie prawa i że trzeba spiesznie robić przygotowania do wyjazdu.

Czemprędzej zwołano radę nadzwyczajną i nasi Czcig. Przełożeni zadecydowali, żeby Siostra Wizytatorka, opierając się na okólniku wydanym 18 kwietnia 1792 r. przez Najprz. Matkę Deleau do Sióstr, które były świadkami wielkiej rewolucji, również wydała taki sam okólnik do wszystkich domów prowincji, aby je powiadomić o decyzjach, powziętych w domu centralnym i aby je zachęcić do naśladowania swych poprzedniczek z r. 1792, które się wtedy zastosowały do zarządzeń Matki Deleau.

26 marca rozeszła się wieść, że nasz dom centralny został skomunizowany. Siostry różnych domów, a nawet osoby świeckie przybyły niespokojne, by się dowiedzieć, co w tem jest prawdy. Równocześnie przychodzą zapytania pilne z różnych stron, jak się zachować mają Siostry, którym grozi wydalenie. Cały dzień w domu bieganina na wszystkie strony, wszędzie twarze wystraszone, pytania niespokojne krzyżują się.

Tymczasem na zewnątrz wypadki brzemienne prędko po sobie następują. Komunizm rozszerza się coraz więcej. Żadna siła ludzka nie zdoła go już powstrzymać, nic mu nie stoi na przeszkodzie. Wszędzie nastaje z furją, a najbardziej, przeciw wszelkim objawom życia religijnego. Siostry z naszych szkół donoszą jedna za drugą, że dostały rozkaz usunięcia krzyżów, figurek i obrazów pobożnych ze sal szkolnych. Trochę później dowiedziałyśmy się, że w kilku szkołach wiejskich, Siostry licząc na dobre usposobienie ludu, nie usuwały krzyżów. W niektórych wioskach odzywał się on nawet z pogróżkami przeciw Siostrom, gdyby według rozkazu zamierzały usunąć krzyże ze swych szkół.

27 marca komuniści zaniepokoili nas zapytaniem w sprawie ubikacji wolnych naszego domu, dopytując się jeszcze o rozmaite wskazówki co do sal, gdyż chcieli w nich umieścić proletarjuszów i żydów.

Ten dzień 27 marca smutno się zaznaczył w historji naszych szpitali. Po obiedzie Siostry urzędniczki były zgromadzone jak zwykle na rekreacji, kiedy nagły dzwonek zawezwał Czcig. S. Wizytatorkę do telefonu; była to siostra Ekonomka, która ze szpitala św. Szczepana donosiła, że dostała pismo następujące: „Pielęgniarki zakonne mają opuścić zakład w ciągu 24 godzin". — Pieczątka magistratu była przybita na piśmie.

Nasza Czcig. S. Wizytatorka w nadziei, że to tylko groźba, podobna do tej, którą otrzymała w sprawie szpitala św. Władysława, prosi siostrę Ekonomkę, by jej odesłała dokument. Lecz następne wypadki wskazały, że tym razem

Siostry padną rzeczywiście ofiarą nienawiści ze strony komunistów. W rzeczy samej wieczorem ze wszystkich innych szpitali przysłano te same rozkazy, a nawet S. Wizytatorce doręczono osobiście taki sam papier. Nie było więc już wątpliwości.

Nasi Czcig. Przełożeni nie liczyli na taki obrót rzeczy. Wszyscy spodziewali się wprawdzie upaństwowienia szkół, a szpitali chyba tylko w ostateczności. Myślano także, że komuniści będą chcieli rozproszyć klasztory klauzurowe — które według ich mniemania nie pracują; tymczasem stało się naodwrót. Nasamprzód wzięli się do tych, które pracują czynnie i udzielają się na zewnątrz, a wśród nich do najpopularniejszych, t. j. do Sióstr Miłosierdzia. — Myśl, że za 24 godzin trzy do czterysta Sióstr zjedzie się do domu centralnego, że trzeba będzie dać im zajęcie, pożywienie i pomieszczenie — to jakoby grom z nieba. S. Asystentka prosi o zwłokę kilku dni, gdyż niepodobna tyle osób pomieścić zaraz; obiecano cofnięcie rozkazu. Sto dziesięć Sióstr jednak ze szpitala św. Szczepana, gdzie położenie ich było niemożliwe z powodu złego i niemoralnego postępowania osób świeckich, grupami zaczęły schodzić się do domu centralnego.

28 marca obiecane odroczenie zostało ogłoszone w dziennikach, lecz była to tylko pułapka. Oto jego treść: „Pielęgniarki zakonne mogą zostać w szpitalach, jeśli złożą suknię zakonną i opuszczą Zgromadzenie do którego należały, zostając odtąd pielęgniarkami świeckiemi. W tym wypadku administratorowie szpitali powinni im dostarczyć ubrań cywilnych, a dyrektorkę ich przyjąć między personal pracujący".

Na tę wiadomość nie pozostało Siostrom nic innego do czynienia, jak wycofać się ze szpitali i udać się do domu centralnego, gdzie też nasi Czcig. Przełożeni przyjęli Siostry wygnanki ze współczującą miłością. Był to widok rozdzierający widzieć staruszki Siostry, niedołężne już i wyczerpane ciężką pracą, opuszczające swe stanowiska bez skargi; spojrzenie ich tylko pełne bólu i rezygnacji, jedynie zdradzało

głębokość ofiary, którą czyniły, żegnając po kilkudziesięciu może latach poświęcenia, swych biednych chorych.

W mieście osłupiano, widząc to niegodne postępowanie. Tu i tam słychać tylko skargi, stłumione okrzyki oburzenia i szemrania. Co jednak najwięcej serce raniło, to płacz tych biednych chorych na wieść, że im zabierają ich matki i opiekunki, że nie będą już one ich więcej pielęgnować. W panice, wywołanej tem brutalnem postępowaniem nowej władzy, nikt nie śmiał głosu podnieść na korzyść Sióstr, ani głośno protestować wobec gwałtu, zadanego prawom zasadniczym i najsprawiedliwszym, bo dyktatura rządząca i bezlitośna groziła nie gołosłownie przeciwnikom swych rozporządzeń. I tak n. p. usunięto kilku lekarzy i profesorów z ich posad, kiedy chcieli ująć się za Siostrami.

Przełożeni widząc, że w tych warunkach jest rzeczą niemożliwą utrzymanie seminarjum, tembardziej, że z drugiej strony trzeba było przyjąć wielką liczbę Sióstr ze szpitali, zmuszeni byli choć z bólem serca odesłać siostry seminarzystki do ich rodzin, jak również siedmnaście postulantek. Siostry seminarzystki musiały natychmiast przygotować się do odjazdu i nas opuścić, prócz tych, które należały do prowincji zajętych przez aliantów. Były to ciężkie i bolesne chwile dla jednej i drugiej strony.

Wskutek tej bolesnej rozłąki mogły Siostry ze szpitali przybyć do domu centralnego; lecz co robić dalej? Co czynić ze czterystu osobami bez pracy, bez środków do życia, prawie bez zapasów żywności i bez nadziei możności nabycia tychże w przyszłości? Przewidując, że los innych domów prowincyj nie będzie lepszy, nie mogłyśmy od nich spodziewać się żadnej pomocy.

W tej ciężkiej sytuacji trzeba było jednak decyzji prędkiej, natychmiastowej.

Miały-że Siostry przyjąć zajęcia w niektórych rodzinach i pracowniach? Czy odesłać je trzeba do ich rodzin? Siostry, obcopoddane czy miały się udać do domów innych prowicyj, gdzie o to proszono? Czy mogłyby wrócić do

szpitali przy warunkach stawianych przez rząd? Oto szereg pytań, który się narzucał. Szczególniej ostatnia kwestja sprawiała wielką troskę Przełożonym; niektórzy bowiem lekarze żądali powrotu Sióstr, które były im potrzebne, a XX. Misjonarze byli tego zdania, że trzeba iść za tem wezwaniem.

Aby lepiej poznać wolę Bożą w tak ważnej sprawie, Najczcig. Siostra Wizytatorka zwołała radę nadzwyczajną; poprosiła na nią wszystkie Siostry służebne i starsze Siostry ze szpitali; z XX. Misjonarzy przybyli ks. Gusrick i Bathora. — Na tej radzie odczytał O. Dyrektor tekst nowego prawa, odnoszącego się do zakonnych infirmarek szpitali: „Pielęgniarki zakonne mają zostać w szpitalach pod warunkiem, że opuszczą swe Zgromadzenie i porzucą ubiór zakonny, a staną się świeckiemi pielęgniarkami". — Dalej wyszczególnił argumenta pro i contra. Co najważniejszym się jemu zdawało, był czwarty ślub Sióstr, na mocy którego powinny trwać pomimo wszystkiego w służbie chorych. Opierał się tu na przykładzie danym przez Siostry w czasie rewolucji francuskiej, które trwały na stanowiskach, czyniąc ofiarę z możności noszenia ubioru zakonnego. Przeciw tym argumentom stawiał przypuszczenie, że zdejmując św. suknię, Siostry czuć się będą wolniejszymi i że zapewnie lekarze zażądają usług, które są zakazane przez regułę. Może być, że będą także pozbawione swych ćwiczeń duchownych, mszy św., Komunji św. codziennej etc. Na te zarzuty odpowiedział jednak sam sobie, że właśnie te próby będą kamieniem probierczym prawdziwych powołań. — Następnie proszono, by Siostry szczerze i otwarcie wypowiedziały swoje zdanie. Część Sióstr służebnych twierdziła, że będą mogły swobodnie pracować w swoich szpitalach, gdyż tam niema żadnej pielęgniarki świeckiej. Inne mówiły, że przyrzeczono im mieszkania osobne i kaplicę, coby pozwalało się spodziewać, że będą mogły dalej prowadzić życie Zgromadzenia. Inne Siostry służebne oświadczyły przeciwnie, że wracać nie mogą z powodu zepsucia moralnego personalu, także z powodu obelg, które je spotykają ze strony tych osób. Siostry obco-

poddane wolały wracać do swego kraju, gdzie liczyły na przyjęcie życzliwe w domach nowej prowincji, w Gracu lub Chełmnie.

Mała grupa Sióstr oświadczyła swą gotowość powrotu do pracy. XX. Misjonarze zachęcali je, aby uczyniły tę ofiarę.

Nasza Najczcig. S. Wizytatorka w swej troskliwości macierzyńskiej sądziła o tem wszystkiem z innego punktu widzenia. Obawiała się, że Siostry nie noszące sukni zakonnej, będą narażone na wielkie niebezpieczeństwo, i że wcielenie ich do rzędu pielęgniarek świeckich, oraz wymagania administratorów, zmusiłyby je do lekceważenia władzy przełożonych wyższych i siostry służebnej, którаby także zmuszoną była przyjąć jakieś zajęcie; Siostry nie mogłyby się udawać do niej po poradę i prosić o pozwolenia, wymagane przez reguły. Co więcej, trzeba było wziąć pod uwagę i to, że Siostry na równi z pielęgniarkami świeckiemi pobierać będą wysokie wynagrodzenie na utrzymanie osobiste, co byłoby przeciwnem ślubowi ubóstwa. — W tej niepewności zaproponowała, aby zostawiono Siostrom najzupełniejszą wolność postępowania według własnego sumienia. Każda więc zadecyduje o sobie sama. Również zostawiono wolność działania Siostrom, które nie chcąc stawić czoła niebezpieczeństwom, wolały wracać chwilowo do swych rodzin, by się uchronić przed burzą. W tej liczbie znalazło się kilka Sióstr Węgierek, które wolały się schronić pod dach rodzinny, pod opiekę ojca, aniżeli poddać się prawom bezbożnym.

Wynikiem tej nadzwyczajnej rady był powrót mniejszej ilości Sióstr do szpitali św. Rocha, św. Jana, szpitala dziecięcego i do klinik, ale żadna nie chciała wracać do św. Szczepana, św. Władysława i św. Małgorzaty. Wolały się przyłączyć do Sióstr tamtych szpitali. Siostry obcopoddane wróciły do swego kraju.

Izba Zgromadzenia, gdzie przedtem zbierały się Siostry, by szyć św. suknie, przedstawiała dzisiaj dziwny widok. Ubiór zakonny już znikł, a natomiast wszystkie szyją sobie już

ubrania świeckie. Każda krząta się koło stołu, gdzie są porozkładane rozmaite materje i stare ubrania. Jedna tnie, druga szyje na maszynie, przyrządza się ubrania nowe ze starych sukni. Miłosierne sąsiadki przysłały prócz tego resztki ze swej garderoby. Od czasu do czasu drzwi się otwierają i znoszą wielkie kosze zapełnione sukniami, żakietami, szalami, które zostały po postulantkach. Każda więc czerpie z tych koszów wedle swego gustu i potrzeb.

W sekretarjacie przedstawia się inny widok. Wszystkie szafy otwarte. Chodzi o to, aby zniszczyć papiery i listy najmniej potrzebne. To potrwa kilka dni. Początkowo spalono tylko niektóre dokumenty, niekoniecznie potrzebne, ale widząc jaki obrót biorą wypadki, trzeba było spalić nawet i ważniejsze papiery.

W sali bibljoteki ruch nieustanny; usuwa się wszystko, co ma wartość literacką. Wszystkie Siostry kornetowe i seminarzystki rozdzielają sobie książki, by je uratować od rąk komunistów, którzy zaprzysięgli zniszczyć wszystko, co tchnie religją.

(Ciąg dalszy nast.)

Wizytatorki Sióstr Miłosierdzia.

N. O. Generał wydał przed rokiem okólnik do sióstr we Francji w sprawie wizyt i Wizytatorek w Zgromadzeniu, który zawiera bardzo interesujące szczegóły historyczne. Przytaczamy go więc w tłómaczeniu wedle „Annales“ Nr. 354.355.

Można powiedzieć, że zwyczaj wizyt w Zgromadzeniach zakonnych jest tak dawny, jak same te Zgromadzenia. Do jednych z najpierwszych obowiązków przełożonych należał zawsze ten obowiązek, który i największą był ich troską, aby mianowicie dowiadywać się, czy sami osobiście, czy też przez wybranych wysłańców o postępie domów, klasztorów czy konwentów, o zachowaniu tamże reguły, i o praktyce cnót, właściwych tymże instytucjom.

W ostatnich latach Kościół św. przez kodeks prawa kanonicznego ustanowił obowiązek wizyt wszystkich domów Zgromadzeń przynajmniej co pięć lat. Obowiązek ten nie zamierza całkiem znieść albo zmniejszyć ilość wizyt, które były już w użyciu w każdem Zgromadzeniu na mocy ich konstytucyj i zwyczajów prawomocnie zaprowadzonych.

W Waszem Zgromadzeniu, Najmilsze Siostry, zwyczaj wizyt waszych domów sięga aż do samego św. Założyciela. Wizyty te za Jego czasów były częste, coroczne mniej więcej, jak to wynika z konferencji św. Wincentego z 22 maja 1657. Święty uważa wizytę za „jedną z najlepszych praktyk, jakie mamy“. Doświadczenie zupełnie usprawiedliwia to Jego zdanie.

Wizyty te odprawiał już to on sam, już też używał do tego Panny Le Gras, Waszej bł. Matki, lub ks. Portail, dy-

rektora Zgromadzenia. Często także posyłał którego z księży Misjonarzy, albo nawet jakąś Siostrę na to specjalnie delegowaną, którąś z urzędniczek n. p. jak kiedy chodziło o wizytę szpitala w Nantes w czerwcu 1647 r.

W każdym razie za czasów św. Wincentego i jego pierwszych następców niema Wizytatorek we właściwem słowa znaczeniu t. zn. Sióstr, których pierwszym i głównym zadaniem byłoby regularnie wizytować domy jakiegoś oznaczonego okręgu.

Łatwo to wytłómaczyć. Z początku domy Zgromadzenia, choć z roku na rok się mnożyły, nie były jednak tak liczne. Choć liczba członków Zgromadzenia wzrastała codziennie, daleką jednak była od tego, co wkrótce miało stanowić tak wielką dla Zgromadzenia pociechę i tak miało rozsławić św. Wincentego. Domy we Francji na ogół były dość blisko Paryża, choć już za czasów św. Wincentego widzimy Siostry w Nantes, Angers, Arras, Metzu, w Cahors i w Narbonie. W tych warunkach mógł ktoś z przełożonych, albo Misjonarzy, a nawet zwyczajna siostra z misją czasową i specjalną, z pożytkiem i względnie wygodnie dokonać wizyty domów i radę Zgromadzenia informować o żywotności dzieł, o wartości Sióstr i potrzebach chwili.

Z czasem jednak, przedewszystkiem zaś, kiedy Opatrzność Boża postawiła na czele obydwóch rodzin św. Wincentego księdza Bonnet, wasze Zgromadzenie Córek Miłosierdzia doczekało się szczególniejszego wzrostu i rozwoju domów i członków swoich. Miało już liczne zakłady w prowincjach najodleglejszych od Paryża, jak w Gaskonii, Langwedocji, nie mówiąc o Polsce, gdzie już od r. 1652 były Siostry, posłane tam przez św. Wincentego i bł. Matkę.

Wizyta tych tak licznych i oddalonych domów stawała się mniej łatwą, a nawet trudną; rzadziej ją też odprawiano, nie bez poważnej szkody tak dla domów samych, które mniej były kontrolowane i wspomagane, jak i dla Przełożonych wyższych, którzy nie mieli tych informacyj, jakichby w interesie całego Zgromadzenia pragnęli.

W początkach generalatu ks. Bonnet w 1711, liczyło w istocie Zgromadzenie w samej Francji prawie 300 zakładów; liczba to bez wątpienia bardzo pocieszająca. Jakże więc podołać dokładnym, regularnym wizytom tylu domów, kiedy wraz z liczbą domów wzrosła i liczba spraw, które wymagały obecności w Paryżu tak przełożonego, jak i urzędniczek i dyrektora. Jakiż to trud i jaka strata czasu i pieniędzy dla nich, albo dla Siostry specjalnie wydelegowanej, aby zwizytować ten lub inny dom położony n. p. w głębi Langwedocji albo choćby w górach Owernii!

Prawda, że wizytatorowie prowincji Zgromadzenia księży Misjonarzy przy okazji wizyty swych domów starali się wizytować także domy Sióstr, które były po drodze, albo które nie były zbyt odległe od miejsca ich zamieszkania. To jednak nie wystarczało i niejeden dom pozbawiony był wizyty częstej i regularnej, jakiej chciał św. Założyciel. Co do niejednego domu, długie upłynęły lata, przez które nie doznał dobrodziejstwa wizyty.

Trzeba było temu zaradzić i przystąpić do organizacji, którąby zabezpieczała następujące warunki:

1. Wizyta ścisła i zupełna wszystkich domów czy odległych czy bliskich, znacznych czy mniej znacznych.

2. Wizyta regularna i częsta tych domów t. zn. roczna albo przynajmniej dwuroczna.

3. Wizyta odprawiona przez Siostry, któreby nie miały całkowicie, albo prawie całkowicie innego urzędu, prócz urzędu wizytatorki, któreby więc mogły i powinne mieć doskonałą znajomość domów, sióstr, dzieł, charakteru ludności i usposobienia władz administracyjnych czy to świeckich czy duchownych; jednem słowem znajomość warunków pomyślnych czy niepomyślnych, w których Siostry mają spełniać swą misję miłosierdzia. W ten tylko sposób przełożeni wyżsi mogliby poznać całe Zgromadzenie, utrzymać w niem ducha i kierować jego rozwojem.

Po dojrzałej rozwadze i po długich modlitwach zadecydował ks. Bonnet, przełożony generalny Zgromadzenia Misji

i Sióstr Miłosierdzia w swym liście z dnia 31 marca 1712 r. podział Zgromadzenia na 14 okręgów czyli prowincyj, między które podzielone zostały domy, które wówczas istniały. Trzynaście z tych prowincyj było we Francji, a czternasta w Polsce.

Oto te prowincje:

1. Miasto Paryż z 31 domami, nie licząc w to domu macierzystego, który słusznie pozostaje poza sferą działania wizytatorki stolicy.

2. Okolice Paryża liczące 36 domów.

3. Prowincja francuska (Ile-de-France) która liczy 24 domów.

4. Prowincja Pikardji, mająca również 24 domów.

5. Prowincja Normancka, mniejsza, bo mająca tylko 15 domów.

6. Prowincja Bretanji jest jeszcze mniejsza, bo ma tylko 10 domów.

7. Prowincja Anjou liczy 14 domów.

8. Prowincja Poitou ma 16 domów.

9. Prowincja Gaskonji. Przydzielono do niej 16 domów, a między nimi i dom w Dax w tak bliskiem sąsiedztwie ojczyzny św. Wincentego.

10. Prowincja Langwedocji ma domów 12, najbardziej od Paryża odległych, a więc najtrudniejszych do wizytowania.

11. Prowincja Lyońska liczy 16 domów.

12. Prowincja Burguncka zawiera domów 14.

13. Prowincja Szampańska składa się z 24 domów.

Jesteśmy bliżej Paryża, zakłady więc już są liczniejsze i lepiej urządzone.

14. Odległa prowincja Polska obejmuje domy założone w tym królestwie od czasu przybycia Sióstr tamże w r. 1652, a których było wtedy 5: 4 w Warszawie i jeden w Chełmnie.

Z tego przeglądu, który jest ciekawy pod względem historycznym, widzicie, że Zgromadzenie rozciągało się wtedy na wszystkie części Francji, ale nie przekroczyło jeszcze jej granic poza tem, iż sięgnęło do Polski.

Pod koniec wieku XVIII. przybędzie ono do Hiszpanji. W wieku XIX. pójdzie do Włoch, do reszty Europy, do Azji, Afryki i Ameryki; jest wszędzie albo prawie wszędzie.

Interesującem bardzo byłoby wyliczyć domy każdej z tych prowincji; znalazłoby się tam wiele nazw znanych i przekonaybyście się, że wiele domów dzisiejszych sięga początkiem, do bardzo szacownej przeszłości. Wyliczanie jednak to byłoby z pewnością nieco za długie i może także nieco monotonne.

Nie dały na siebie czekać owoce tej mądrej i koniecznej organizacji. Ks. Bonnet, zwracając się do Sióstr w liście swoim z dnia 10 października 1718, a więc zaledwie w sześć lat po wprowadzeniu tejże, pisze: „Dzięki Bogu, wizyty, które z pomocą Bożą odbyły się w każdej z tych prowincyj, udały się bardzo i nie mało się przyczyniły do utrzymania ducha pierwotnego w Waszem Zgromadzeniu, do pokoju i regularności w rodzinach waszych, a nam i siostrze przełożonej waszej dostarczyły wielu wiadomości, koniecznych do dobrego prowadzenia waszych domów i nawet do kierowania każdą z was.

Ponieważ liczba domów jeszcze wzrosła, a doświadczenie pokazało, że niektóre prowincje, wskutek trudności komunikacji były zbyt rozległe, powiększono w r. 1718 liczbę prowincyj i wizytatorek we Francji do 18. Polska z domami Sióstr stanowiła dziewiętnastą prowincję.

Wedle myśli wreszcie ks. Bonnet, ustanowienie tych stałych wizytatorek nie miało całkiem wykluczać wizyt Misjonarzy, a zwłaszcza XX. Wizytatorów, jakie oni zwykle byli robić w domach Sióstr Miłosierdzia. Chodziło mu o to, aby wizyty Misjonarza i wizytatorki, mając każda z nich swoje specjalne zadanie, uzupełniały się wzajemnie; pierwsze mają mieć na oku przedewszystkiem stronę duchowną i wewnętrzną, drugie zaś mają się przedewszystkiem zająć sprawami, odnoszącemi się do porządku zewnętrznego i materjalnego.

Dzieło ks. Bonnet zachowało się nietknięte aż do rewolucji, która wszystko zniosła: dom macierzysty, prowincje, zakłady i dzieła.

Przyszły potem lata rozprószenia i spustoszenia, które uniemożliwiły zupełnie nowe powołania, z wyjątkiem powołań na męczenniczki do nieba: jak w Arras, w Angers, w Dax i gdzieindziej.

Nadeszły znów ciężkie lata pierwszych poczynań na nowo, pracowita odbudowa i trudne wskrzeszania dzieł. Nie mogło być mowy o prowincjach, o wizytatorkach, ani nawet o regularnych wizytach; zaledwie się żyło i do życia wracało. A przecież w r. 1835 list ówczesnej przełożonej, Siostry Bonlet, wspomina o wizytatorkach, którym przydzielone były domy tego lub innego okręgu i przypomina obowiązek wizytowania.

Wreszcie nadeszły lata pomyślności, które się zaczynają z generalatem odnowiciela waszego Zgromadzenia, i śmiem powiedzieć drugiego założyciela jego, ks. Etienne. Pod jego zarządem pojawiają się na nowo wizytatorki czy to we Francji czy w prowincjach zagranicznych, które pod wpływem widocznego błogosławieństwa Bożego pracują i rozwijają pomyślną działalność.

Za granicą wizytatorka kieruje prowincją swoją przy pomocy rady prowincjonalnej; rozmieszcza towarzyszki po różnych domach; ma zwykle także seminarjum dla kształcenia nowych kandydatek.

We Francji, właściwie mówiąc, wizytatorki nie zarządzają prowincją, nie zmieniają towarzyszek, nie mają także rady prowincjonalnej ani seminarjum; bliskość bowiem domu macierzystego starczy za to wszystko. Zadanie więc ich, bardzo ważne zresztą, polega na informowaniu przełożonych wyższych o stanie domów i dzieł w oznaczonej okolicy.

Taka organizacja od O. Etienne pozostała aż do dni dzisiejszych.

Te wizytatorki we Francji, bo o nich tylko tu mowa, jak i wizytatorki domów Szwajcarskich, które otrzymują swe towarzyszki z domu macierzyńskiego, zwykle stoją na czele wielkich domów; nie mogą więc z nich odjeżdżać ani często ani na długo. Administracja, jeźli tamże jest, co najczęściej

bywa, nie zgodziłaby się na to chętnie albo nawet zupełnie nie. Zresztą wielość interesów wielkiego domu w tych czasach, domaga się stałej i rzeczywistej obecności w nim jej Siostry służebnej.

W takich warunkach musiało nastąpić to, iż niektóre domy nie miały dość często wizyty, a zwłaszcza wizyty gruntownej.

Ta rzadkość wizyt musiała mieć i to następstwo, iż uważano je za coś, czego się bać trzeba, jakby za oznakę pewną czy prawdopodobną czegoś złego w domu, który wizytowano.

Zapewniam Was, że od dawna, to znaczy od czasu jak Opatrzność powierzyła mi troskę o wasze Zgromadzenie, zajęty jestem tym pragnieniem, aby zapewnić domom waszym nieocenione dobrodziejstwo wizyt częstych, regularnych i gruntownych, takich jakich chciał św. Założyciel; tak mnie bowiem, jak i wam ta wola Jego świętą być winna.

Zdawało mi się, że najlepszym środkiem, aby dojść do tego szczęśliwego rezultatu jest przywrócenie dawnej organizacji, wprowadzonej przez X. Bonnet, t. j. ugrupowania waszych domów w pewną liczbę okręgów czyli prowincyj, i postawienie w każdej z nich na czele wizytatorki, któraby miała za swe pierwsze i najważniejsze zadanie: wizytowanie domów jej powierzonych.

Zresztą, aby organizację tę przywrócić, nie potrzeba wszystkiego na nowo stwarzać. Mamy już w rzeczywistości wizytatorki, którym w zasadzie przydzielono pewną liczbę domów do wizytowania. Pozostaje więc tylko zabezpieczyć im możliwość, aby je regularnie zwiedzać mogły i poświęcać im czasu i troski tyle, ile potrzeba.

W tym celu sądzimy, że Siostry, które zachowają lub na nowo otrzymają tytuł wizytatorek, powinne o ile możności mieszkać w domach nie zależnych od jakiejkolwiek administracji, ale jedynie tylko od Zgromadzenia samego. Sądzimy nadto, że każdej z nich należy przydzielić asystentkę, któraby mogła kierować domem i dziełami w nieobecności

wizytatorki, która często i nieraz długo może być nieobecną.

Dzięki tym warunkom, wizytatorki prowincjonalne będą miały swobodę podejmować dokładną, i przynajmniej co dwa lata, wizytę szczegółową domów, które im powierzyło zaufanie przełożonych Zgromadzenia, a raczej wola Boga samego.

W ten sposób także, kiedy stan domów będzie lepiej znany, a podwładne więcej będą miały zachęty, i kiedy małe trudności zawczasu się uprzedzi albo prędko usunie, całe Zgromadzenie znajdzie w tem tylko odnowienie ducha pierwotnego, większą wspaniałomyślność w zachowaniu reguł i doskonalszą jednostajność we wszystkich szczegółach życia wspólnego.

Nie potrzebuję dodawać, że przełożeni Zgromadzenia, że Najczcigodniejsza Matka i ja, o wiele łatwiej mogą poznać i ocenić wartość podwładnych, stan spraw i żywotność dzieł.

(Tu określa N. O. Generał liczbę nowych 19 okręgów we Francji i naznacza im wizytatorki).

Cztery domy filjalne domu macierzystego, a mianowicie: Clichy, Montolieu, Château-l'Evêque i l'Hay będą nadal wizytowane co dwa lata przez Siostry Urzędniczki, które będą również wizytowały domy wizytatorek.

Nazwiska wizytatorek i wykaz domów, które dla wielu z nich będą nowemi domami pobytu, dostatecznie wam wskazują, że niejedna z tych czcigodnych Sióstr, aby objąć ten urząd musiała ponieść liczne i ciężkie ofiary. To prawda.

Powierzając im ten urząd w tych nowych dla nich warunkach, zdawałem sobie sprawę, że wystawiłem na próbę ich ducha posłuszeństwa, ich ofiarność i zapomnienie o sobie. Wiedziałem jednak także, że próba ta będzie również tryumfem i zasługą dla każdej z nich. I tak też było, a ja szczęśliwym się czuję, iż mogę wobec Was wyrazić im moją wdzięczność, jak i wdzięczność najczcigodniejszej Matki, która tak całkowicie podziela me troski.

Zresztą ta cnota, której one dały właśnie taki dowód będzie dla was wszystkich ciągłą nauką i wielką zachętą; pozwoli im ona mówić do was więcej przykładem, jak nakazem; pomoże to i Wam, abyście tak wielkodusznie i tak ochoczo jak one przyjmowały obowiązek wtedy, kiedy on będzie miał w sobie coś przykrego, a może nawet coś z krzyża.

Do tych Czcigodnych Sióstr wizytatorek odnosić się będziecie podczas wizyty z całkowitą i zupełną ufnością; mówić im będziecie swobodnie i szczerze o tem wszystkiem, co się odnosi do dobra domu, do pomyślności dzieł i do postępu duchownego wśród was. Możecie równocześnie liczyć na ich miłość i dyskrecję, na te dwa warunki albo przymioty, które tem droższe im będą, im bardziej im są konieczne.

To zaufanie i to oddanie się okazywać im będą wszystkie w domu Służebne, jak i towarzyszki, widząc w nich w tych okolicznościach przedstawicielki władzy Zgromadzenia, a nawet samych św. Założycieli: bł. Matkę i niezrównanego św. Wincentego.

Poza wizytą urzędową, macie wszystkie swobodę, czy SS. Służebne czy towarzyszki, zwracać się do wizytatorek po wskazówki, radę, pociechę lub zachętę, albo też po wytyczne postępowania w trudnej sytuacji, o ile skądinąd dla większej wagi sprawy nie ma się z góry obowiązku zwracania się do przełożonych wyższych. Zresztą w podobnych wypadkach same wizytatorki pierwsze przedstawiłyby nam zbadanie i rozstrzygnięcie trudności, załączając swoje uwagi. Interesować się one będą wszystkiem, co się odnosi do waszych domów i podzielać będą radość i smutek tak domów, jak i każdej z was.

F. Verdier

n. k. Z. M. prz. gen.

Z Europy i Zagranicy [1].

Z podróży Najczcig. Ojca Generała Verdier po Hiszpanji.

W liście swoim do księdza Robert w Paryżu, sekretarza generalnego Zgromadzenia, opisuje Dyrektor Sióstr Miłosierdzia, ks. Ballester, różne ciekawe szczegóły z podróży Najczcig. Ojca Generała po Hiszpanji. Przyjmowano Ojca Generała nadzwyczajnie serdecznie, a nawet entuzjastycznie. Witali go nietylko jego synowie i córki, Siostry Miłosierdzia, ale także różne wysokie osobistości ze świata. Najdłużej zabawił nasz Najczcig. Ojciec Generał w stolicy kraju, w Madrycie, która jest równocześnie sercem prowincji Madryckiej. Pobyt Najczcig. naszego Ojca w tem mieście obfitował w piękne i podniosłe momenta; do nich zaliczyć trzeba zaszczytne przyjęcie naszego Ojca przez króla hiszpańskiego. Przyjęcie to odbyło się 14 października, w czwartym dniu pobytu Najczcig. Ojca Generała w Madrycie. Całe przedpołudnie tego dnia, poświęcono na zwiedzanie różnych zakładów dobroczynnych, prowadzonych przez Siostry Miłosierdzia. Zwiedzono więc najpierw olbrzymi szpital główny, gdzie pracuje około 80 naszych Sióstr. Z kolei udał się Ojciec Generał do szpitala San Carlos, a stamtąd do szpitala del Carmen. Następnie złożył Ojciec Generał wizytę ambasadorowi Francji, hrabiemu de Fontenay. Południe się zbliżało,

[1]) Z naszych Misyj Polskich nie nadesłano żadnych wiadomości.

a z nim i godzina audjencji u króla, wyznaczona na wpół do pierwszej. Ojcu Generałowi towarzyszyli księża: Mac Hale, Atienza, Comellas, Sierra i Ballester. Punktualnie o godz. $12^1/_2$ wprowadzono najpierw samego naszego Najczcig. Ojca do sali przyjęć, gdzie go oczekiwali król Alfons XIII. i dostojna małżonka jego, królowa Wiktorja Eugenja. Audjencja ta wychodziła poza ramy zwykłej urzędowej rozmowy, gdyż rozmowa Najczcig. Ojca Generała z królewską parą trwała 25 minut i utrzymana była w tonie wielkiej serdeczności, oraz życzliwości. Kiedy wprowadzono księży towarzyszących Ojcu Generałowi, przedstawił każdego z nich królowi Ojciec Generał. Królowa Wiktorja podjęła na nowo rozpoczętą rozmowę z Ojcem Generałem, a król zwrócił się po angielsku do księdza Mac Hale, prosząc go o różne wyjaśnienia, odnoszące się do niedawno założonej amerykańskiej sekty narodowo-masońskiej Ku-Klux-Klan. Interesowały go przedewszystkiem zasady i cele tego stowarzyszenia. Księża opuścili królewską parę z uczuciem najżywszej radości i wdzięczności za tak wielką życzliwość, okazaną wszystkim, a zwłaszcza Najczcig. Ojcu Generałowi.

Ameryka.

Kościół katolicki w Ameryce Środkowej.

Rzeczpospolita Honduras, obejmuje 120.000 kilometrów kwadratowych obszaru; liczy 637.114 mieszkańców i ma trzech biskupów. Z tych trzech biskupstw, powierzono dwa naszym konfratrom. Arcybiskupstwo w Tegucigalpa istnieje dopiero od roku 1916. Jestto dawniejsze biskupstwo ze stolicą Trujillo. Założone zostało w roku 1536. Dopiero więc w roku 1923, kiedy to biskupstwo zostało podniesione do godności arcybiskupstwa, przeniesiono i siedzibę arcybiskupa do Tegucigalpa. Arcybiskupem jest Jego Eksc. ks. Aug. Hoenbach, urodzony w 1879 w Niemczech. Diecezję jego

tworzy 36 parafij, których jednak 7 nie jest obsadzonych. Księży jest 35. Jest także seminarjum, kierowane przez naszych księży; liczy 14 alumnów. Oprócz biskupstw mamy w Honduras także jeden Wikarjat apostolski. W San Pedro Sula, Wikarjuszem apostolskim jest nasz konfrater Jego Eks. ks. Jan Sastre. Urodził się w roku 1884 w Hiszpanji. Godność swą piastuje od roku 1924. Jego wikarjat liczy 7 parafij i 10 księży.

Costa Rica obejmuje 48.110 kilometrów kwadratowych i liczy 463.727 mieszkańców. Ma podobnież jak Honduras 3 biskupów.

W tej republice jest również Wikarjat apostolski w Limon, powołany do życia w roku 1921. Na czele stoi nasz konfrater, ks. Aug. Blessing. urodzony w roku 1868 w Niemczech. Godność wikarjusza apostolskiego otrzymał w r. 1921. Do jego wikarjatu należy 5 parafij i dwóch księży.

W dniu 8 marca poświęcono tutaj kamień węgielny pod budowę nowego kościoła ku czci „Jezusa miłosiernego“.

Zarząd kościoła obejmą nasi konfratrzy.

Peru.

List Siostry Cherbonnier, ze Zgromadz. Sióstr Miłosierdzia, do ks. Verdier.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Znając Twoje życzenie, które niedawno wyraziłeś, zdawało mi się, że uchybiłabym mojej powinności, gdybym przemilczała podniosłą uroczystość, jaką obchodzono w niedzielę 21 b. m. w naszej kapliczce jeszcze nie wykończonej i prowizorycznie do tej uroczystości przygotowanej.

Dwa i pół wieku temu rozpoczęto w Peru nabożeństwo, które z czasem stało się nabożeństwem ulubionem ludu i rozpowszechnia się coraz więcej. Przedmiotem tego nabożeństwa, to Chrystus ubogi, „Christo pobre“. Oto jego początek:

W roku 1669 żył w klasztorze Ojców Augustjanów w Lima, pobożny zakonnik, Ojciec José. Wśród swoich konfratrów wyróżniał się przez swoją wielką miłość względem ubogich i nieszczęśliwych. Pewnego dnia proszą go, ażeby poszedł zaopatrzyć ostatniemi sakramentami św. pewną ubogą murzynkę. Mieszkała ona na krańcu miasta, niedaleko od miejsca, na którem składano wszystkie śmieci z miasta. Kiedy po spełnieniu swoich św. funkcyj opuszczał nędzną izdebkę umierającej, doleciał uszu jego jakiś jęk. Zbliżywszy się do miejsca, skąd go te skargi dochodziły, ujrzał Ojciec José jakiegoś chorego nędzarza. Siedział on na śmietnisku, cały pokryty brudem, wspierając głowę swą na ręce. Na twarzy jego malowało się straszne cierpienie, a słaby bezdźwięczny głos wydawał ledwo dosłyszalne jęki.

Co ty tutaj robisz mój bracie, na tem miejscu opuszczonem i brudnem, zapytał go Ojciec José. Ach, odpowiedział nędzarz, popatrz się na moją nędzę i moją nieuleczalną chorobę, nie znalazłem innego miejsca, gdziebym mógł spocząć. Chodź ze mną do klasztoru, powiedział do niego Ojciec José, tam cię będę pielęgnował. To jest niemożliwe, odpowiedział chory, gdyż jestem za słaby i moje cierpienia przeszkadzają mi w chodzeniu.

Wtedy zakonnik, nie zważając na nic, jak tylko na swoją miłość, bierze chorego na swe barki i zanosi do klasztoru. Mimo wielkiej drogi nie czuł zupełnie zmęczenia. Kiedy przyszedł do swej celki, położył go na łóżku i zaczął obmywać jego nogi. Lecz o dziwo, w miarą schodzenia z nich brudu, ujrzał zakonnik na nich szerokie blizny od ran gwoździ. Obmywając ręce chorego, spostrzega na nich takie same rany. Zdumiony podnosi swój wzrok na twarz swego ubogiego i widzi ją oblaną jakimś nadziemskim blaskiem, a z ust jego wydobywają się te słowa: „Udzieliłeś mi pomocy w mojem nieszczęściu, uczyń to samo wszystkim ubogim nieuleczalnym, którzy są przedstawicielami moich cierpień". Po tych słowach zniknął P. Jezus, bo on to był, pozostawiając zakonnika głęboko wzruszonego i napełnionego

gorącem pragnieniem, by wprowadzić w czyn życzenie wyrażone przez swego boskiego gościa. Wszystkie szczegóły tego objawienia utkwiły głęboko w pamięci Ojca José: postawa Zbawiciela, wyraz bólu na jego wychudłej i znękanej twarzy. Tak więc według jego dokładnych wskazówek wyrzeźbiono figurę. Potem zaczął zakonnik kwestować, a hojne jałmużny, jakie zebrał w Limie, pozwoliły mu wybudować szpital pod wezwaniem „Ucieczka“ dla nieuleczalnie chorych. W kapliczce tego szpitala umieszczono cudowną statuę, a liczne wota tam zawieszone, świadczą o potędze miłosierdzia Chrystusa ubogiego, „di Christo pobre“.

Z Lima rozpowszechniło się to nabożeństwo po prowincji. Także i w naszej kapliczce prowizorycznej i tymczasowej już od dziesięciu lat znajduje się figura „Christo pobre“ i czeka na ołtarz w naszej nowej, budującej się świątyni. Rok rocznie we wrześniu obchodzi się w Jauja z wielką pompą uroczystość „Chrystusa ubogiego“. W tym roku uroczystość ta wypadła jeszcze piękniej, gdyż zaszczycił ją swoją obecnością JE. ks. Ruben Berrua, biskup diecezji Huanuco, do której Jauja należy.

W czwartek 18 września rozpoczęło się Triduum kazaniem, wygłoszonem przez jednego z Ojców Franciszkanów. Całe tłumy ludzi przystępowały w czasie tego Triduum do spowiedzi i komunji św. Biskup przybył w niedzielę o godz. 9-tej w otoczeniu licznego kleru świeckiego i zakonnego. Kaplica, chociaż bardzo pojemna, okazała się za szczupłą dla tak licznego zastępu wiernych, żądnych oglądania wspaniałych ceremonij mszy pontyfikalnej. Po ewangelji św. wszedł na ambonę kaznodzieja. Miałyśmy podniosłe widowisko, jak tłum składający się z wszystkich warstw społeczeństwa, słuchał w skupieniu głębokiem słów młodego kaznodziei, który głosem donośnym i wyraźnym wysławiał nieskończoną dobroć Boga miłości. Skończyło się kazanie. Kilka chwil później spoczęła biała hostja na rękach biskupa, ofiara Baranka Bożego, składana przez niego na miejscu dawniej opuszczonem, gdzie w ciągu tylu długich wieków ta bezkrwawa

ofiara N. Testamentu nie była odprawiana, tutaj, gdzie imię Boga może nigdy jeszcze nie było wymówione. Była to chwila dla Twoich córek, Najczcigodniejszy Ojcze pełna niewymownego wzruszenia. Było nam tak miło pomyśleć, że w przyszłości ta kapliczka stanie się mieszkaniem Boga wszechmogącego, że On stąd, jak z przeobfitego źródła będzie rozlewał strumienie łask swoich na całą okolicę.

Do uświetnienia podniosłej ceremonji przyczynił się chór, który pod batutą pewnego księdza włoskiego wykonał z wielkim artyzmem mszę Perosi'ego. O godzinie 11 rozpoczęła się procesja; zaraz za krzyżem kroczyły nasze dzieci w liczbie 300. Za niemi dzieci Marji ze sztandarem Matki Boskiej. Figurę Chrystusa ubogiego, niesiona przez najpoważniejszych obywateli miasta, wyprzedzała grupa dziewczątek, ubranych za aniołków. Za figurą szły nieprzejrzane tłumy wiernych, mali i wielcy, ubodzy i bogaci Przy dźwiękach orkiestry, posuwała się procesja po najgłówniejszych ulicach miasta. Przepych procesji podnosiły ponadto długie szpalery wojska, utrzymującego porządek.

Koło południa wróciła procesja napowrót do kościoła, skąd się wszystko rozeszło. Pozostał jedynie sam biskup z otoczeniem na skromnej uczcie, wydanej przez nasze Siostry dla Czcigodnych gości. Udzieliwszy nam o godzinie 3 po południu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, opuścił nas biskup, pozostawiając nas pod wrażeniem tej pięknej uroczystości, która naprawdę była triumfem P. Jezusa, „di Christo pobre“, któremu i my chcemy nadal służyć z nowym zapałem w osobie naszych ubogich chorych.

Córki Twoje, Najczcig. Ojcze zachowały niezatarte wspomnienia podniosłej uroczystości tego dnia, który był prawdziwą i wspaniałą manifestacją wiary mieszkańców tego miasta, a także i wsi. Mieszkańcy bowiem całej okolicy mają gorące nabożeństwo do Chrystusa ubogiego, do „Taïta pobre“, jak oni mówią. Co niedzielę, przed powrotem na wieś, po sprzedaniu swoich artykułów żywnościowych, przychodzą pokłonić się Chrystusowi ubogiemu i zapalają przed nim

świecę. A. P. Jezus wynagradza zaufanie tych biednych górali, spełniając ich prośby, jak o tem wymownie świadczą wota, zdobiące Jego figurę.

Kiedym przybyła do Jauja, nie znałam tego nabożeństwa i nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, patrząc na śmieszne zakłopotanie tych pobożnych w niedzielę, kiedy przed zaczęciem błogosławieństwa Najśw. Sakramentu, gaszono świece zapalone przed figurą Chrystusa ubogiego. Moje zdziwienie się spotęgowało, kiedym widziała, jak w czasie błogosławieństwa wychodzili, a potem znowu powracali, by na nowo zapalić swoje świece. Mało ich obchodzi ta malutka biała hostja, która dla nas jest wszystkiem. Jest ona za mała dla nich, by mogła przykuć ich wzrok; cały ich kult zwraca się do cudownego obrazu. Biedny ludek. Ich nieświadomość, jest ich usprawiedliwieniem. Dlatego to zadaniem obecnej generacji, ich dzieci, które oni posyłają do naszych szkół, będzie pracować nad tem, by czysta i zdrowa nauka ewangeliczna przeniknęła powoli w ich rodziny, dopiero na pół cywilizowane i pogrążone w zabobonnych przesądach. Tymczasem zadawalnia się P. Jezus ich czcią zewnętrzną i licznemi łaskami wynagradza ich zaufanie.

Razu jednego zapragnęłam i ja doświadczyć skuteczności tego nabożeństwa i udałam się do P. Jezusa ubogiego z prośbą o uzdrowienie ubogiej kobiety, którą pielęgnowałam napróżno, już od 8 miesięcy. Lekarz mnie zapewniał, że nadaremnie tracę czas, gdyż niewiasta już nie wyzdrowieje. Lecz „Christo pobre“ miał litość nad tą kobietą, gdyż 8 dni po mej prośbie, rana tej chorej się zagoiła. Powróciła ona wkrótce do swojej rodziny i odtąd cieszy się najlepszem zdrowiem.

W lutym b. r. otrzymałam inną łaskę od Chrystusa ubogiego. Sprawa tak się przedstawia. Chciałam ozdobić mozaiką naszą kapliczkę, którą właśnie budujemy. Niestety, nie wiedziałam, skąd na ten cel wziąć środków pieniężnych. Zwróciłam się z moim kłopotem do Chrystusa ubogiego. Nagle przychodzi mi myśl, by udać się do prezydenta Re-

publiki i poprosić o pomoc. Była to myśl zuchwała, gdyż muszę wyznać, że wcale nie posiadam daru języków i że żadna z Sióstr, wysłanych do Peru nie kaleczy tak języka hiszpańskiego, jak ja właśnie. Ale mimo wszystko, myśl ta nie opuszczała mnie i postanowiłam ją w czyn wprowadzić. W czasie podróży z Jauja obmyśliłam sobie plan: mianowicie poproszę najpierw o odpowiednie pozwolenie u Siostry Wizytatorki, a potem poproszę przez jedną panią, żyjącą w bardzo przyjacielskich stosunkach z prezydentem, o audiencję. Bez trudności otrzymałam jedno i drugie i w oznaczonej godzinie znalazłam się z towarzyszącą mi panią w pałacu prezydenta. Cztery długie godziny musiałam czekać. Miałam więc czasu aż zadużo, by swoją prośbę przygotować poprawnie po hiszpańsku. Wreszcie przyszła i nasza kolej i z bijącem sercem przestąpiłam próg salonu, w którym stojąc, oczekiwał nas Prezydent. Uprzejmie odpowiedział na moje pozdrowienie i poprosił, bym zajęła miejsce w jednym z głębokich foteli. Miałam zaledwo czas pomyśleć: co to za ciekawy fotel i już zanurzyłam się cała w nim. Skutek tego nagłego zapadnięcia się w tym fotelu był taki, żem zupełnie zapomniała mojej pięknej, i z takim mozołem ułożonej mowy; lecz trzeba było coś mówić. Przedstawiłam więc moją sprawę, jak mogłam najlepiej, popełniając jednak takie błędy językowe, że towarzysząca mi pani była zmuszona mnie tłómaczyć, że jeszcze nie opanowałam zupełnie języka hiszpańskiego. Lecz prezydent uśmiechając się, odpowiedział, że mnie doskonale zrozumiał; do prośby mojej się przychyla, płaci mozaikę, oraz koszta z tem złączone, dołącza 60 lir dla robotników i poleca się moim modlitwom. Podziękowałam mu serdecznie, tym razem już poprawnie po hiszpańsku. Z uczuciem ulgi opuściłam pałac. Była godzina 7½ wieczorem, godzina już bardzo późna.

Przychodzę do domu św. Teresy i znajduję główną bramę zamkniętą. Zaczynam pukać, najpierw bardzo delikatnie, potem coraz głośniej, a wreszcie już uderzam kamieniem, ale nadaremnie. Głuche milczenie mi odpowiada. Przy-

chodzi mi na myśl reguła, która mówi: „w zimie będzie brama zamknięta od godz. 6“. A tutaj już 7½. Niemam więc żadnego prawa do żalenia się i weszłam z innej strony do domu. Rekreacja się właśnie kończyła. Miałam jeszcze czas opowiedzieć o szczególnym wyniku mej audiencji, wyniku, bez wątpienia otrzymanego od „Chrystusa ubogiego“.

Wreszcie w tym miesiącu po raz trzeci doznałam pomocy „Chrystusa ubogiego“. Budujemy naszą kapliczkę wyłącznie ze składek, jakie napływają. Pierwszego września nie miałam w kasie żadnych pieniędzy, by móc wypłacić należytość murarzom. Zwróciłam się znowu o pomoc do Chrystusa ubogiego. Po modlitwie udałam się na pocztę spodziewając się tam otrzymać odpowiedź na moją prośbę. I niezawiodłam się, gdyż otrzymałam list od Ministra Kultu, zawierający pokaźną sumkę na budowę naszej kapliczki. Zwołałam zaraz Siostry, by i one podzieliły ze mną radość i wdzięczność dla Chrystusa ubogiego.

Napisałam Ci Najczcig. Ojcze taki szczegółowy list, ażebyś miał to pocieszające przeświadczenie, że pomoc Boża towarzyszy wszystkim Twoim Córkom, nie wyłączając i tych, które od morza aż po wysokie góry Kordylierów, pracują nad rozszerzeniem królestwa Bożego przez zdobywanie dusz dla niego.

Z CHIN.

Chiński obwoływacz publiczny i stróż nocny.

Chińczycy lubią przy każdej sposobności i przy każdej sprawie robić dużo hałasu; im więcej hałasu, tem lepiej. Każdy np. kupiec chiński zachwala swój towar na specjalnym instrumencie. Jest jednak jeden instrument, który panuje nad wszystkiemi innemi: to boum-boum obwoływacza publicznego. Instrumentem swoim daje znać, że w tej a tej dzielnicy wybuchł pożar i że trzeba go gasić. On oznajmuje, że most grozi

zawaleniem i że trzeba go naprawić. Jeżeli schwytają złodzieja, znowu uderza w swój boum-boum. — Stróż nocny przesuwa się tajemniczo po ulicach. On to czuwa nad tymi wszystkimi, którzy się pogrążyli w słodkich marzeniach snu. Co trzeci krok uderza w kawałek deszczułki na znak, że czuwa, a równocześnie pokazuje wszystkim złodziejom, gdzie się znajduje. Mogą oni tymczasem spokojnie „pracować“ w innej części osady. W ten sposób przechodzi jakie 5 razy przez wioskę. Nad ranem idzie na zasłużony spoczynek, zarobiwszy sobie przez to czuwanie jakich 25 groszy.

Obrazek z Abisynji.

Sąd. Właśnie skazano kilku ludzi na obcięcie im prawej ręki, gdyż zamordowali i ograbili 54 osoby. Do sędziego, Ras, przychodzą kobiety, żony lub siostry skazanych i usiłują uprosić zmianę wyroku. Rzucają się do nóg sędziego i wołają: Ras nosi włosy jak lew. Niech żyje Ras! Amen. Ras ma serce Dawida, a mądrość Salomona — niech nam żyje! Amen. Ras ma siłę ramion Samsona. Niech żyje! Lecz sędzia jest niewzruszony. Wtedy zaczynają na nowo. Niech panuje nad nami Ras. Niech panuje długie lata. Niech po tobie panuje nad nami twój wnuk, twój prawnuk. Amen. Litości, litości! Amen.

Sędzia siedzi nadal posępny. Kobiety nie ustawają w prośbach i znowu krzyczą: Bóg i król są miłosierni. Amen. Nasi bracia, nasi mężowie są winni przewinienia. Amen. Cały lud wysławia twoją łaskawość, o Ras. Litości! litości! Amen.

Sędzia daje znak, by się uciszyły i mówi: Zakazałem wszelkiego gwałtu i ogłosiłem, że winni przestępstwa będą karani. Jakże mógłbym im podarować karę, kiedy oni zamordowali 54 osoby. Jutro każę im obciąć prawą rękę. Wtedy kobiety z płaczem odchodzą. Niebawem wracają, prowadząc ze sobą dwie tłuste krowy, które ofiarują sędziemu. Ras chętnie krowy przyjmuje, a uradowane kobiety sądzą, że wszystko pomyślnie załatwione. Lecz Ras jeszcze raz powtarza swój wyrok niezmieniony i odsyła kobiety do domu.

Statystyka.

Liczba Misjonarzy pracujących w Chinach wzrosła w latach 1922—1923 z 1438 na 1481; liczba księży-krajowców podniosła się z 1030 do 1071. Zato trzeba zanotować smutny fakt, że liczba chrztów św. się zmniejszyła. W roku 1921 udzielono chrztu św. 80.118 osobom. Tymczasem od 1922 do 1923 liczba ta wynosiła tylko 66.284 osób. Jako powody tego można przytoczyć trzy rzeczy: niepokoje i zaburzenia wewnętrzne, zmniejszenie się napływu środków potrzebnych do krzewienia wiary, a wreszcie wzmocnienie się wpływów zwolenników nauki Konfucjusza.

MADAGASKAR.

List Ks. Lasne do O. Generała Verdier.

Ihosy, dnia 21 stycznia 1925.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Znajduję się już od wigilji Bożego Narodzenia w Ihosy, stolicy okręgu naszej Misji, najdalej wysuniętego na północ. Aż do tego czasu nie zatrzymywałem się na moich wizytacjach przy poszczególnych kościołach dłużej, aniżeli 4 do 5 dni. Tutaj jednak musiałem zrobić wyjątek w raz powziętem postanowieniu szybkiego załatwiania wizytacyj, aby jeszcze przed rozpoczęciem się pory deszczowej dotrzeć do brzegu morskiego. Przy końcu mego czterotygodniowego tutejszego pobytu muszę naprawdę zmuszać się do odjazdu, tyle jeszcze pracy czeka w tej okolicy. Zresztą ludność tutejsza jest interesująca. Więcej aniżeli 200 osób przystępuje regularnie do Stołu Pańskiego. Udział wiernych w niedzielnych nabożeństwach dochodzi do 400 osób. Nawet w czasie nieobecności kapłana gromadzi się w niedzielę do 200 osób.

A potem to ich pragnienie tak gorące, aby mieć stale u siebie kapłana. Jeszcze natarczywiej aniżeli w Ampanihy,

Ankayoabo, Betroka i w innych znaczniejszych skupieniach katolików, proszą o kapłana i prośbę ustawicznie ponawiają. W r. 1916 udało się 10 matek z Ihosy do Farafangana, ażeby prosić o kapłana. Na przebycie tej drogi potrzeba 10 dni tam i tyleż z powrotem. Wróciły napowrót do Ihosy, przynosząc tylko zapewnienie, że w najbliższej przyszłości stanie się zadość ich prośbie. Od pięciu miesięcy, jak rozpocząłem moją wizytację, nie doznałem nigdzie tak serdecznego i miłego przyjęcia jak właśnie tutaj w Ihosy. Na moje przyjęcie wyszedł orszak złożony conajmniej z 300 osób, które posuwały się we wzorowym porządku przez osadę i otwarcie wyznawały swą wiarę. W ciągu tych 4 tygodni, jak u nich bawię, to piękne usposobienie nie uległo żadnej zmianie. — Pod względem materjalnym nie brakuje mi naprawdę niczego.

Odkąd tylko przybyłem, zapanował w podworcu mej czasowej rezydencji ożywiony i nieustający ruch. Tyle spraw jest do załatwienia: trzeba udzielać chrztu, wiązać małżeństwa, egzaminować przed dopuszczeniem do sakramentów św. i t. d. A potem ile oni jeszcze mają do opowiadania, wszystkie swoje kłopoty mniejsze i większe; a trzeba wszystkiego cierpliwie wysłuchać. Od rana do wieczora nie mam ani chwilki wolnej dla siebie. Prawdę powiedziawszy, to mój pobyt tutejszy jest raczej misją, aniżeli zwyczajną wizytacją. Udzieliłem więcej niż 100 chrztów, w tem 40 dorosłych. Do komunji św. dopuściłem 40 osób. Było 20 nowych małżeństw, w sprawie których miałem wiele kłopotów i dużo pisaniny. Związałem tylko 12 z nich węzłem małżeńskim, gdyż dla innych nie nadeszły jeszcze wszystkie potrzebne świadectwa.

Powinienem był zwiedzić najgłówniejsze ośrodki w tej kotlinie. Byłem zaledwo w dwóch miejscach z braku czasu. Febra także powraca dość często, zwłaszcza teraz, kiedy padają obfite deszcze. Dałem im przyrzeczenie, że wrócę do nich po 6 miesiącach. Lecz czy będę w stanie to uczynić?

Jako nowość mam do zanotowania budowę nowego kościoła, odłożoną jednak na czas, kiedy deszcze ustaną. Jest to wielkie przedsięwzięcie. Kobiety tutejsze okazują

w tej sprawie większe zainteresowanie, niż mężczyźni. One także przynaglają mnie, bym im przysłał misjonarza, któryby ujął całą sprawę w swe ręce i wprowadził zamiar w czyn. Ja na wszystko się zgadzam, wszystko obiecuję, pytając sam siebie, czy naprawdę będzie mi możliwem dotrzymać danego słowa.

Jestem w przededniu odjazdu z Ihosy. Brzeg jest jeszcze bardzo daleko, tem więcej, że jeszcze muszę dwie miejscowości zwizytować. Tak więc nie mam prawie żadnej nadziei dostania się do Farafangana przed końcem lutego.

Wśród Malgaszów z plemienia Tanosy.

Są to ludzie przedewszystkiem prości, niewyszukani w swych potrzebach. Prostota np. ubioru: U mężczyzn przepaska koło bioder, w dodatku kawał sukna na plecach jako płaszcz i koc do spania. U elegantów znaleść jeszcze można w dni uroczyste kapelusz słomkowy, i jako ostatni wyraz szyku wykwintnego, parasol. Kobiety zaspakajają swe aspiracje modnego ubierania się dwoma kawałkami jakiejś materji, podczas gdy dzieciom za ubranko musi starczyć: bronz, jakby już patyną pokryty, ich własnego naskórka. Niewybredni są także w wyborze potraw: miseczka ryżu z jakiemś tam jeszcze zielem, zupełnie wystarcza na zaspokojenie podniebienia i żołądka.

Sądzićby można, że za tą prostotą idzie w ślad, jak to zwykle bywa, zamiłowanie prawdy, szczerości i otwartości. Tymczasem inaczej jest u naszych Malgaszów. — Mają oni nieustannie na wargach wyraz „asany“, który jest pierwszą odpowiedzią na każde pytanie, i który znaczy tyle co: niewiem, to do mnie nie należy, albo idź i sam zobacz. Ten objaw może być wynikiem wrodzonej im specjalnie żyłki do kłamstwa, zwłaszcza, że „omnis homo mendax est“, lecz jest to prawdopodobnie także nałóg nabyty w czasach długoletniego niewolnictwa, kiedy przed obliczem surowego i bezwzględnego pana najwygodniej było powiedzieć: asany,

niewiem. — Wynikałoby z tego, że krajowiec nie kłamie, tylko odzwyczaił się od wygłaszania swego zdania i swej opinji, a przyzwyczaił się do ukrywania swej myśli za parawanem: asany.

Asany — to broń, która broni wstępu do serca, jak dzida i toporek służą mu nieodstępnie na odparcie możliwego napadu ze strony wczorajszego przyjaciela, dziś zaś zaciętego już wroga.

Niebardzo przyjazne stosunki z bliższem i dalszem sąsiedztwem, zrobiły go podejrzliwym. Nieufnie patrząc, przechodzi obok chaty sąsiada, podejrzliwie z za węgła domu, albo przez szparę w ścianie śledzi za krokami nieznanego sobie człowieka.

Pomawiają go także o okrucieństwo. Skazanemu na karę śmierci odpiłowuje się raczej, niż ucina głowę, podczas gdy dwóch innych przygniata delikwenta kolanami. — Żołnierze wracają z zwycięskiej wyprawy nad wrogiem; głowy zamordowanych przeciwników, które były nadziane na piki, rzucają po powrocie na pastwę dzieciom i kobietom, które z czaszek wyłupują oczy, wyrywają włosy, kopią je nogami.

Litość, współczucie jako uczucie wybitnie chrześcijańskie, z cywilizacją złączone, jest tym ludziom całkowicie nieznane. Wypadek nieszczęśliwy u sąsiada budzi w nim uczucie żywej radości. Jego chata płonąca jest wspaniałem widowiskiem, przy którym się śmieją i tańczą. — Jest tylko smutny, a raczej poważny, kiedy odwiedza krewnych świeżo zmarłego; lecz i ten smutek jest krótkotrwały i nie sięga poza próg chaty żałobnej. Bez skrupułu, obojętni, wyrywają n. p. drobiu żywemu pióra, łamią mu skrzydła, lecz z drugiej strony sami odznaczają się jakąś tępą rezygnacją i wytrzymałością wobec osobiście doznawanych cierpień i mąk. Widziało się kobiety i dzieci, którym krokodyl w straszny sposób pokaleczył ręce i nogi; poszkodowani nie wydali jęku, ani nawet słowa skargi.

Odznaczają się jeszcze mściwością, której pewne granice kładzie tylko obawa przed jeszcze większą zemstą dru-

giej strony. Zatruty banan, wręczony podstępnie dziecku znienawidzonego sąsiada, jest n. p. w częstem użyciu. — Jeszcze chętniej dochodzą sobie wzajemnie swych pretensyj i krzywd na stadach pasących się wołów, podcinając im w chwili niedostatecznego nadzoru ścięgna u nóg. Krajowiec ma w tym wypadku obok zaspokojonego uczucia zemsty jeszcze i tę satysfakcję, że w czasie uczty, na którą go z pewnością zaprosi pastuch, może się do syta najeść mięsa z bydlęcia, które do jego wroga należało.

Obcym i nieznanym pierwiastkiem w charakterze Tanosów jest słodycz, przywiązanie np. rodzicielskie do swych dzieci, albo małżonków między sobą. Drobne nieporozumienie jest wystarczającem powodem do rozwodu. Dziecko nowonarodzone tylko dlatego skazuje się na śmierć, że pod niepomyślną gwiazdą przyszło na świat. Malgasz daje dziecku pokarm, lecz o wychowanie jego zupełnie niedba. Stąd nieposłuszeństwo i upór dziecka są rzeczą świętą i nietykalną. Z tą chwilą, kiedy dzieciak powie: „malaina“ t. j. niechcę, rzecz jest skończona i definitywnie załatwiona. Co najwyżej rodzice z uśmiechem na ustach stwierdzą, że przecież dziecko powiedziało już malaina, a wobec tego wszelki autorytet rodzicielski musi ustać.

Jest jednak wśród krajowców przyjaźń, mocniejsza i trwalsza, niż miłość rodzicielska lub małżeńska, to przyjaźń oparta na tak zwanem braterstwie krwi. W wyrażeniu: to jest mój aty hena (moja wątroba) zawarty jest superlatyw przyjaźni, na którą rzeczywiście liczyć można. Obrzęd zawarcia tego braterstwa krwi jest tajemniczy i zabobonny. Główną rolę gra pewna ilość krwi, wyciekłej z umyślnie zadanej sobie rany na ramieniu, którą uczestnicy aktu mieszają z wodą, a następnie piją. Do ceremonjału należy także popiół i sadza, wybrana koniecznie z czterech rogów ogniska.

Najmilszem zajęciem Malgasza jest bezczynność, urozmaicona rozmową, a raczej gadulstwem; trzeba bowiem wiedzieć, że krajowcy wogóle dużo mówią. Typowem przykładem takiego bezcelowego gadania są sądy tamtejsze, na których przewo-

dniczy kacyk miejscowy, a których przedmiotem jest najczęściej niezapłacony dług, zniszczenie kawałka pola z ryżem lub maniokiem. Zbrodnia jest kryminalną, kiedy się rozchodzi o porwanie wołu. Jakichś reguł prawniczych lub paragrafów niema; niema także adwokatów, a raczej zastępuje ich połowa wsi poszkodowanego, biorąca przez pół dnia udział w sądzie za pomocą krzyku i hałasu. Na krzyku się też wszystko kończy, a raczej na rekompensacie, którą sobie skarżący sam określa, bacząc przytem, żeby zysk był większy od wyrządzonej sobie krzywdy. Jeżeli jest wątpliwość, poddaje się zasądzonego próbie, jakby sądu Bożego w wiekach średnich. Wystawiają oskarżonego na napór fal morskich, o ile do trzeciego razu oprze się ich sile, jest wolny. Jednych, którzy mają być wolnymi, wystawia się na tę próbę przy morzu spokojnem, dla innych czeka się na morze wzburzone. — Inny rodzaj próby polega na tem, że trzykrotnie przykładają żelazo gorące do języka obwinionego; jeżeli teraz po takiej operacji ze spuchniętego języka sączy się woda, zapada wyrok uwalniający, jeżeli krew, zasądzony musi być winnym zarzuconej mu zbrodni.

Szczep Tanosów w miejsce prawa, obowiązku i przepisu wprowadził całkowitą swobodę; cośkolwiek, lecz bardzo mało, znaczy zwyczaj, tradycja; główną zato rolę gra zachcianka i kaprys. Praca — chyba dla zabawy, o ile ma urok nowości, nigdy zaś dla zarobku, albo z musu. Miesiącami czekają ściany na dach, dach na krokwie, krokwie na gonty; nic nie zdoła przerwać krajowcowi jego słodkiego farniente, dopiero nieubłagane deszcze, zmuszają go do pracy. Zresztą chata potrzebna Tanosowi tylko do spania i jedzenia.

W ciągu dnia, wygrzewać się na słońcu, używać kąpieli, na noc rozpalić ognisko, to jedyna praca i troska. Pozatem serce swobodne, do niczego i do nikogo nie przywiązane; umysł także lekki, nie obarczony balastem nauki, jak ciało balastem ubrania, — oto jak wygląda Malgasz, z plemienia Tanosy.

Wśród takich to ludzi szerzą królestwo Chrystusowe, na dalekim Madagaskarze, synowie i córki św. Wincentego.



Na Trzechsetną Rocznicę Założenia Zgromadzenia. — Św. Wincenty w otoczeniu dotychczasowych Przełożonych Generalnych.

1) Ks. Almeras † 1672, 2) ks. Jolly † 1697, 3) ks. Pierron † 1703, 4) ks. Watel † 1710, 5) ks. Bonnet † 1735, 6) ks. Couty † 1746, 7) ks. De Bras 1761, 8) ks. Jacquier † 1787, 9) ks. Cayla de la Garde † 1800, 10) ks. De Wailly † 1828, 11) ks. Salhorgne 1835, 12) ks. Nozo 1842, 13) ks. Etienne † 1874, 14) ks. Boré † 1878, 15) ks. Fiat 1914, 16) ks. Villete † 1916, 17) ks. Verdier.

KRONIKA.

Stradom.

1) Konwent Prowincjonalny.

Wspaniałe i rzewne uroczystości jubileuszowe z okazji trzechsetlecia naszego Zgromadzenia, których świadkiem był dom Stradomski w dniach 28, 29 i 30 czerwca, wyprzedził konwent prowincjonalny, który zgromadził konfratrów z wszystkich domów na czterodniową, uciążliwą i odpowiedzialną pracę naradczą o stanie i dobru prowincji naszej. — Konwent ten t. zw. sześcioletni, rozpoczął swe prace 23 czerwca, a rozwiązał się 26 czerwca, po odbyciu sześciu sesyj. — W tych sesjach brało udział pod przewodnictwem ks. Wizytatora, 17 superjorów i 13 delegatów. Z Ameryki półn. przybyli ks. Waszko, wicewizytator i superjor domu w Brooklynie, ks. Konieczny, superjor i kierownik naszego kolegjum polskiego w Erie, ksiądz Włodarczyk, profesor tamże i ksiądz Swałtek, jako delegat domu misyjnego w Whitestone. Brazylja wysłała jako swoich przedstawicieli księży superjorów z Thomas Coelho i Rio Claro, w osobie ks. Bayer'a i ks. Kandory. Z Kaczyki, położonej w Rumunji, gdzie nasza prowincja obsługuje parafję polską, przybył ks. superjor Grabowski. — Na pełne powagi obrady sprowadzała obfitą rosę błogosławieństwa Bożego częsta modlitwa i odprawiona w tym celu dnia 25 czerwca 1925 r., przez wszystkich uczestników konwentu, msza św. Na drugiej sesji wybrano jako delegata prowincji naszej na konwent w Paryżu, wyznaczony na 13 lipca, ks. Gaworzewskiego, rektora konwiktu dla księży w Warszawie. Na tej samej sesji uchwalono wysłanie gratulacyjnego telegramu na ręce

ks. generała Verdier, z okazji jego 30-letniego jubileuszu kapłańskiego.

Ze względów historycznych warto dodać, że pierwszy konwent świeżo wskrzeszonej prowincji krakowskiej, zwołał ks. Wizytator Soubieille na 3 czerwca 1867 r. Konwent odbył się na Kleparzu, a uczestniczyli w nim ks. Klinger, superjor stradomski, ks. superjor z Chełmna Stroever i księża Dąbrowski, Kostrzewski i Rademacher. Konwent ograniczył się do 2 sesyj. Jako deputatów na konwent generalny, wyznaczony na 27 lipca 1867 r. w Paryżu, wybrano ks. Klingera i ks. Rademachera.

2) Uroczystości Jubileuszowe.

Kościelną stronę tych uroczystości na Stradomiu stanowiło uroczyste tryduum, połączone z 40-godzinnem nabożeństwem.

W I-szy dzień triduum prymarję o godzinie w pół do 6-tej odprawił ks. Swałtek, wotywę o godz. 8-mej ks. sup. Weissman. Sumę o godz. 10-tej celebrował JE. książę biskup Sapieha, który przerwał wizytację kanoniczną, by wziąć udział w naszej uroczystości. Suma odbyła się b. uroczyście. Archidiakonem był Najczcig. ks. Wizytator Słomiński, lewitami księża sup. Wrodarczyk i Grabowski, diakonem ksiądz Swałtek, subd. ks. Hładki. W podniosłem kazaniu skreślił O. Reformat Janicki, najprzód rys historji naszego Zgromadzenia wogóle, następnie prowincji polskiej w czasach przeszłych i obecnych. Chór pod batutą ks. W. Świerczka wykonał mszę Gounoda i kantatę „Witaj Ojcze".

W gościnie bawiło u nas w tym dniu, oprócz JE. księcia biskupa, wielu znakomitych gości, tak duchownych jak i świeckich.

Nieszpory miał ks. sup. Bayer, a ks. Van Roy wypowiedział piękne kazanie dostosowane do uroczystości.

W II-gi dzień triduum tj. w uroczystość św. Piotra i Pawła prymarję miał ks. Kurtyka, a wotywę ks. sup. Skrzydelski. Sumę pontyfikalną o godz. 10 celebrował ks. infułat Krupiński,

wikarjusz gener. Kazanie wygłosił ks. prof. W. Michalski. Chór pod batutą p. dyr. B. Walewskiego wykonał mszę Nicou-Chorona, oraz kilka innych potężnych kompozycyj, jak np. „Tu es Petrus“ Hallera. Nieszpory odprawił ks. prof. Włodarczyk. Kazanie wygłosił ks. prof. T. Petrzyk.

W III-ci dzień, prymarję miał ks. sup. Kandora, wotywę ks. Wiz. Waszko. Sumę celebrował ks. sup. Bayer, podczas której chór wykonał mszę Wildbergera i „Możny jest Pan“ Kleina.

Na zakończenie uroczyste nieszpory pontyfikalne odprawił ks. Infułat Krupiński, kazanie wygłosił ks. dyr. Moska. Po kazaniu suplikacje, dziękczynne „Te Deum“ i błogosławieństwo ostatnie.

Triduum można uważać w całej pełni za udałe. — Wierni mimo ciągłej niepogody brali liczny udział w nabożeństwach. Kościół ginął w powodzi wieńców, zwieszających się ze sklepienia ku ziemi i oplatających potężną, lecz gustowną girlandą ściany boczne.

Świecka strona uroczystości jubileuszowych ograniczyła się do wieczorku artystycznego, urządzonego przez kleryków w dniu 25-go czerwca, w przeddzień kościelnego triduum. Z obfitego programu zasługuje na wyróżnienie kantata jubileuszowa, napisana i dyrygowana sprawną ręką p. dyr. Wallek-Walewskiego i z siłą oddeklamowany hymn jubileuszowy „Carmen saeculare“, który wyszedł z pod pióra ks. Martorana, naszego konfratra z Hiszpanji.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że sędziwy kilku wiekami starości dom stradomski, odmłodzony na jubileusz przybrał wygląd zewnętrzny przez gruntowną renowację murów i dachów. Powszechną uwagę przechodniów zwraca po skończonej restauracji stylowy, kamienny portal wchodowy, ze złocistym epigrafem u szczytu:

„Has Clero Plebique Dicat Malachovius Aedes
Sic Studet Aeternum Pastor Adesse Gregi“.

3) Księga Pamiątkowa.

Trwałą i pożyteczną pamiątką naszego roku Jubileuszowego i dla najdalszych pokoleń będzie „Księga Pamiątkowa Trzechsetlecia Zgromadzenia“, wydana w objętości 330 stron, bogato ilustrowana. Spis rzeczy obejmuje:

I. List Ojca św.; II. Słowo wstępne; III. Początek, rozwój i stan obecny Zgromadzenia Księży Misjonarzy; IV. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce, okres 1-szy: 1651—1864, okres 2-gi: 1865-1925; V. Misje ludowe Księży Misjonarzy w Polsce, VI. Działalność oświatowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy; VII. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia; VIII. Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia; IX. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo; X. Stowarzyszenie Dzieci Marji; XI. Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa w Polsce.

Cena egzemplarza ozdobnie broszurowanego wynosi 12 zł, w ozdobnej oprawie zaś 15 zł.

4) Zmiana na urzędzie wizytatora prowincji naszej.

Najprzewielebniejszy O. generał Verdier zamianowal listem odręcznym z dnia 15 sierpnia wizytatorem prowincji Polskiej ks. Józefa Kryskę. Ojciec Generał skorzystał z tej sposobności i jeszcze raz osobno, w sposób nader ciepły pożegnał w imieniu prowincji ustępującego wizytatora, witając równocześnie serdecznie jego następcę. Zrobił to w liście, wystosowanym pod datą 14 września, do wszystkich konfratrów prowincji. Oto jego brzmienie:

Paryż, Dom Centralny, 14 września 1925 r.

Czcigodni Księża i Kochani Bracia!

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z Wami!

Już prawie od początku swego urzędowania starał się Ks. Kasper Słomiński, wizytator prowincji Polskiej o uwolnienie ze swego obowiązku, który mu się zbyt ciężkim wydawał. Prośby swe w tym kierunku wielokrotnie ponawiał

tak u mego poprzednika, jakoteż u mnie. Ciężar zaś obowiązku wizytatorskiego był na pierwszym miejscu wynikiem niezwykłej rozległości prowincji, która, obok zjednoczonej z trzech części wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej, sięgała także szeregiem kwitnących osad do Rumunji, Stanów Zjednoczonych i Brazylji. Do tej troski o rozwój domów blisko i daleko położonych, dołączyła się inna: mam na myśli jego urząd dyrektora Sióstr Miłosierdzia prowincji Krakowskiej. Z okazji też swego przyjazdu do Paryża na uroczystości jubileuszowe poprosił Ks. Słomiński na nowo o zdjęcie z niego ciężaru i obowiązku wizytatora, jakkolwiek ani względy wieku podeszłego, ani względy zdrowia, coprawda już nadwątlonego, nie świadczyły o jego niezdolności do owocnej i pożytecznej pracy.

Obok przytoczonych racyj przemawiało także przez niego pragnienie dostosowania się do ducha św. Wincentego, który będąc za dożywotnością urzędu generalskiego, przeciwny był jednak stanowczo temu, jeżeli chodziło o wizytatorów i superjorów. W każdym razie i rada moja i ja sam postanowiliśmy zgodzić się na jego prośbę i dać mu dobrze zasłużony, po tylu latach czynnej i owocnej pracy, odpoczynek, który będzie jednak tylko względny.

Ksiądz Słomiński ma tę wielką pociechę w chwili ustępowania ze stanowiska, tak dobrze zajmowanego, że prowincja obejmuje na nowo dzieła i placówki, z których ją warunki polityczne ongiś usunęły. Wystarczy wskazać na dom św. Krzyża, który pełen jest cennych i tak drogich sercu pamiątek naszego Zgromadzenia. Małe Seminarja, świetnie się rozwijające i rokujące jak najlepsze nadzieje dla prowincji są dla ustępującego Ks. wizytatora także nielada pociechą. Pozostawia wreszcie po sobie w pełni rozwoju dom centralny, w którym liczna i żądna nauki młodzież urabia się w duchu swego powołania, a równocześnie ćwiczy się w cnotach i naukach, potrzebnych Misjonarzowi. Ks. Słomiński nie jest zatem już więcej Waszym, Czcigodni Księża i Kochani Bracia, wizytatorem. Jego rezygnacji z urzędu,

która nie będzie rezygnacją z pracy, towarzyszy powszechny szacunek i uznanie, wraz z wdzięcznością — od Was wszystkich, którzyście go znali i wspomagali Waszem poświęceniem i nieustanną współpracą. W waszem też imieniu składam mu najszczerszą podziękę, na jaką zasługuje jego przywiązanie do Zgromadzenia, jego niezmordowany zapał, jego także prace, i owoce tych wysiłków. Do Waszych uczuć dołączam swoje osobiste: głęboką wdzięczność za troski i starania, któremi mnie otoczył, kiedym odbywał moją niezapomnianą, w pociechy obfitującą podróż wizytacyjną po drogiej i sławnej Polsce.

Na następcę Ks. Słomińskiego w urzędzie wizytatorskim wybrałem wraz z radą Ks. Józefa Kryskę, dotychczasowego Superjora domu centralnego w Krakowie. Wybór nasz zapadł po dojrzałym namyśle, po naradach i modlitwie tak, że w nowym wizytatorze możecie i powinniście widzieć wybrańca Bożego.

Wiele innych zresztą względów ten wybór wskazywało i polecało. Ksiądz Wizytator Kryska przez długi szereg lat kierował z dobrym skutkiem i roztropnie domem centralnym, będącym duszą prowincji, co mu pozwoliło z bliska zaznajomić się z niemałą ilością księży i braci, rozprószonych teraz po różnych stanowiskach i domach. Urząd znowu radcy prowincjonalnego dał mu sposobność przypatrzenia się dokładnego dziełom prowincji, z jej potrzebami, trudnościami i środkami zaradczemi. Wiek i zdrowie pozwolą mu także na przezwyciężenie bez większych przykrości, trudów podróży i wizytacji tak rozleglej, bo poza ocean sięgającej prowincji. Nakoniec przymioty jego jako kapłana i Misjonarza, jego zamiłowanie reguł św., jego miłość dla wszystkich, jego cierpliwość, jego takt i słodycz w obejściu, są powszechnie znane. — To wszystko razem wziąwszy umotywowało i zadecydowało o wyborze Waszego nowego Wizytatora. Z pełnem też zaufaniem powierzyłem mu kierownictwo Waszej prowincji, wraz z wszystkiemi prawami i przywilejami tego urzędu. Pokieruje Wami i poprowadzi Was w duchu nad-

przyrodzonym, na co Wy odpowiecie tym samym duchem wiary, w którym przyjmować będziecie jego dyrektywy, rady i wskazówki. W nim radzi widzieć będziecie św. Wincentego, który tak bardzo kochał Polskę, jakoteż pierwszych konfratrów, wysłanych przez św. Ojca do Waszej Ojczyzny, z czystym zupełnie jego duchem.

W tej nadziei daję z całego serca moje błogosławieństwo nowemu Księdzu Wizytatorowi, jego godnemu poprzednikowi, radcom prowincjonalnym, wszystkim księżom i braciom, superjorom i poddanym.

Pozostaję w miłości Serca Jezusowego i Matki Najświętszej, Wasz Czcigodni Księża i Kochani Bracia

oddany sługa

Ks. Fr. Verdier,
Sup. Gen.

Kaczyka, 28 lipca 1925. — Z listu ks. superjora Grobowskiego.

Powróciłem szczęśliwie z podróży do Kaczyki 11 lipca. W niedzielę 12 lipca odprawiałem już w naszej bazylice nabożeństwo. Zapowiedziałem parafjanom, że na 19 lipca obchodzić będziemy uroczyście święto św. Wincentego, oraz jubileusz 300-letni istnienia Zgromadzenia. Zaprosiłem na tę uroczystość sąsiednie parafje Gurahumorę-Solkę i Pajana Mikoli. Obraz św. Wincentego, wymalowany przez ks. Cichockiego, proboszcza z Hliboki (byłego wychowanka Małego Seminarjum arcyb.) zawieszono w wilję uroczystości na jednem z bocznych ołtarzy, gdzie był obraz św. Barbary. Obraz przedstawia całą osobą św. Wincentego w komży, z krzyżem w ręku, w postawie jakoby kazanie głosił. Ramy obrazu bardzo piękne.

Na naszą uroczystość zjechał ks. Józef Lipski, prowincjał OO. Jezuitów i superjor domu z Czerniowiec, który też bardzo wyczerpujące kazanie o wielkiem miłosierdziu św. Wincentego wygłosił. — Sumę celebrował ks. wicedziekan

Antoni Sebesteny, proboszcz z Hadikfalvy. Zjechał też na tę piękną uroczystość ks. Jubilat Józef Muszyński i odśpiewał wotywę prawdziwie słowiczym głosem, którym nas wszystkich zachwycił. Przed sumą poświęciłem 2 chorągwie koloru zielonego. Na jednej chorągwi są obrazy św. Wincentego i błog. Jana Gabriela — na drugiej obrazy św. Franciszka i św. Antoniego.

Po sumie odbyła się procesja z błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu.

Kościół był zapełniony wiernymi, pięknie przystrojony.— Około 300 wiernych przystąpiło do Sakramentów św.

Tak obchodziliśmy jubileusz i uroczystość św. Wincentego w naszym małym domku w Kaczyce. Teraz trzeba już zaczynać przygotowania do wielkiego naszego odpustu na 15 sierpnia.

Brazylja. — Rio Grande do Sul. — Guarany. — (Z listu ks. Gertnera do ks. Wizytatora z dnia 5 kwietnia 1925).

Dopiero dzisiaj odpisuję na list, który otrzymałem w czasie misji w Guarany, dokąd nareszcie wybraliśmy się z ks. Piaseckim z początkiem lutego; nareszcie mówię, bo już przed 2 laty były uplanowane i zapowiedziane, nie dało się wyjechać z powodu różnych przeszkód. Jeżeli gdzie, to tam były potrzebne. Miała kolonja Guarany kilku pasterzy, ale ani jednego secundum cor Dei. Nic dziwnego, że ks. biskup z Urugujany, który w tych dniach wyjechał do Rzymu, bardzo zadowolony, że nasi księża objęli parafję. Przysłał nam telegram z błogosławieństwem. Kolonja Guarany ładna, dużo Polaków dobrych, aż się człowiek dziwi, że takie przykłady, jakie tam mieli nie wyrwały im wiary z serc. Śpieszyli chętnie na misję, nawet takie dusze, którym te misje z początku wydawały się śmieszne. Pracy pod każdym względem trzeba dużo, bo poprzednicy nie zajmowali się niczem. Aż litość bierze, kiedy się patrzy na 17-letnich chłopaków, nie mających pojęcia o najważniejszych rzeczach i artykułach

wiary, chociaż raz, a nawet 2 razy do roku do pierwszej Komunji św. przyjmowano dzieci, naturalnie nie przygotowane.

Nasz ks. Superjor wybiera się do kraju na konwent. Ciężko mi będzie, bo sam sobie rady nie dam, rozchodzi się przedewszystkiem o niedzielę, a nie wiem, czy mi kto przyjedzie z pomocą. W czerwcu jest festa na Mallet; trzeba na Mallet siedzieć 10 dni, bo jest nowenna; w tym samym czasie jest festa brazylijska na Fararacie. Trzeba było 3 prosić z pomocą kiedyindziej, a cóż ja sam pocznę?

U nas obecnie wielka drożyzna. Mało można zaoszczędzić.

Co do podziału parafji, jeszcze decydującej odpowiedzi niema z Kurytyby; nie wiadomo, jak się to skończy. Dobrze byłoby, żeby przed wyjazdem ks. Superjora sprawę załatwiono.

Oignies. — (Z listów Siostry Wincenty do ks. Wizytatora, z dnia 4/5 i 11/5 1925.

Cieszymy się ogromnie wszystkie na obiecany przyjazd Najczcig. Ojca; będzie co opowiadać i nie jedną rzecz się załatwi przy tej okazji. Słyszałam też, że prawdopodobnie ma tu przyjechać drugi Misjonarz, co byłoby rzeczą wielce pożądaną.

U nas praca idzie swoim trybem, tylko dzieci coraz więcej, zwłaszcza w ochronce. S. Dzieduszycka dziećmi się gorliwie zajmuje, ale nie zawsze zdrowie jej służy. Pomimo tego robi dalekie wycieczki i mnie zastępuje zupełnie w odwiedzaniu chorych.

Po przewodniej niedzieli rozpoczęto wreszcie prace około budowy nowego baraku; wykopano rów na fundamenta i zaczęto cementować. Tymczasem zauważyłam, że budowa ta będzie śmiesznie wązka i do niczego nie zdatna, dałam znać p. Perrowi i prosiłam, by błąd ten poprawiono; natychmiast pracę wstrzymano i obiecali zastosować się do życzenia.

Ciągłe przeszkody w budowie tego baraku dają do myślenia, że może kiedyś w przyszłości chwała Boża w nim

szerzyć się bądzie; ze starszą młodzieżą bez miejsca odpowiedniego nic zrobić nie można.

Dzięki Bogu już drugi dzień mamy wiosnę i ciepło, o które tu bardzo trudno. Trawa zaledwie zieleni się, a liście dopiero zaczynają powoli rozwijać się; mimo to dzieciaki chętnie spieszą na wycieczki i zaczyna się u nas nieco odmienna praca, bo chorych mniej, a dzieci jak maku.

W tych dniach Ochronka nasza obchodzi uroczystość 3-go Maja, spóźnioną dlatego, by rodzice mogli przyjść i oglądać swoje pociechy.

Guarany. — (Z listu ks. Wróbla do ks. Wizytatora, z dnia 1/4 1925.

Misje się udały, byli wszyscy, nawet ci, co wrogo względem Kościoła byli usposobieni.

Ks. Piasecki i ks. Gertner gruntownie przeorali dusze w czasie tych 6-cio tygodniowych misji. Byli nawet z Ijuhy, gdzie ludzie bardzo stęsknieni za polskim kapłanem. Jeszcze tam pojedzie ks. Piasecki, kiedy z powrotem będzie wracał do Kurytyby, bo teraz jeszcze bawi w sąsiedniej Argentynie. Misje dokonały swego. Było dużo takich, co od 20, 18, 15, 10, 5 lat nie chodzili do św. Sakramentów. Dziś się obudzili. Bogu chwała!

OD REDAKCJI.

Od czasu wielkiej wojny „Roczniki“ ukazują się znacznie rzadziej, niż dawniej i w nierównych odstępach czasu. Powody tego stanu są wszystkim znane. Między innemi odgrywały tu niepoślednią rolę trudności finansowe. Obecnie Redakcja sądzi, że wydawnictwo powinno wrócić do norm przedwojennych. W tym celu prosimy uprzejmie wszystkich konfratrów o łaskawą pomoc i współpracę. W szczególności upraszamy:

1. XX. Konfratrów, aby zechcieli opracowywać i nadsyłać do Redakcji odpowiednie dla „Roczników“ artykuły;

2. XX. Superjorów, aby corocznie przysyłali nam sprawozdania z prac konfratrów swoich domów;

3. Sekretarjaty naszych trzech prowincyj SS. Miłosierdzia, aby corocznie nadsyłały nam łaskawie sprawozdania, zawierające choćby krótki rzut oka na działalność Sióstr, oraz najważniejsze dane statystyczne, dotyczące liczby domów, personalu etc.

Sprawozdania pod 2 i 3 winny wpływać do Redakcji najpóźniej do 20 lutego każdego roku.